

MARIA WAGIŃSKA-MARZEC  
Poznań

## PISARZE WSCHODNIONIEMIECCY PO PRZEŁOMIE

Było rzeczą naturalną, że budowanie nowej tożsamości w Republice Federalnej po zjednoczeniu Niemiec należało rozpocząć od uporania się z własną przeszłością. Dotyczyło to również, a może przede wszystkim, środowiska pisarzy. Dyskusje na ten temat toczyły się publicznie na różnych forach: na łamach prasy (wywiady, wypowiedzi, komentarze), na organizowanych wspólnie kongresach i spotkaniach literackich, na forum Związku Pisarzy, a także poprzez literaturę i publicystykę (powieści, opowiadania, eseje, felietony, *etc.*). Niektórzy tę osobistą „spowiedź” prowadzili ustami swych bohaterów w narracjach literackich.

Diametralne zmiany, jakie nastąpiły po zjednoczeniu Niemiec w krajobrazie kulturowym, a zwłaszcza literackim na obszarze dawnego państwa wschodni-niemieckiego, spowodowały nie tylko konieczność dostosowania się do nowych warunków zewnętrznych, ale też konieczność zmian w sferze psychologiczno-mentalnej. Kultura i literatura były dotąd w NRD dziedzinami sowiec opłacanymi, o ile nie były krytyczne wobec systemu. Zjednoczenie przyniosło różnego rodzaju zmiany. Wraz z ustanowieniem nowych krajów federacji zmieniły się przede wszystkim podmioty odpowiedzialne za utrzymanie obiektów kultury i sztuki. Zastąpiły one scentralizowany dotąd, ściśle hierarchiczny system zarządzania, wspierania i nadzorowania kultury przez aparat partyjno-państwowy. Została uruchomiona ogromna fala prywatyzacji (również w sferze kultury), obejmująca obiekty będące dotąd własnością państwa. W traktacie zjednoczeniowym (31 sierpnia 1990 r.) znalazł się odrębny artykuł dotyczący spraw kultury, w którym zagwarantowano m.in., iż obok władz krajowych i komunalnych odpowiedzialność (finansową) za utrzymanie „substancji kulturalnej” w nowych krajach, przejmuje okresowo również federacja, aby substancja ta „nie doznała uszczerbku”. Wątpliwości budziło jedynie sformułowanie, co należy rozumieć przez pojęcie „substancji kulturalnej”.

Już w pierwszym okresie przemian, od jesieni 1989 r. do momentu oficjalnego połączenia się państw niemieckich (3 października 1990 r.) w szybkim tempie następowało odchodzenie w sferze kultury (a zwłaszcza literatury) na terenie byłej NRD niemal od wszystkiego, co do tej pory tam obowiązywało. Wiadomo było, że

literatura i sztuka nie stanowiły w NRD sfery autonomicznych wartości, lecz podlegały bezpośrednio sterowaniu i kontroli aparatu partyjnego *SED*. Zwłaszcza rynek księgarski stosunkowo długo był poddany planowaniu i nadzorowi przez czynniki państwowe; literatura stanowiła bowiem istotne medium mające spełniać funkcje polityczno-wychowawcze<sup>1</sup>. Autorzy enerdownscy otrzymywali dotąd przyzwoite honoraria i byli w różnoraki sposób wspierani przez władze; nawet mniej zdolni mogli utrzymać się z działalności pisarskiej. Państwo wschodnioniemieckie otaczało artystów i literatów rozległą opieką, która jednak okazała się dławiąca i tłamsząca. Ingerowano w gruncie rzeczy w każdą decyzję dotyczącą np. pozwolenia na druk, wysokości nakładów<sup>2</sup>, wyboru wydawnictwa czy też nowych kandydatów na członków Związku Pisarzy NRD. Literatura spełniała w Niemczech Wschodnich funkcje nie tylko literacko-artystyczne, ale też moralno-wychowawcze, jako znaczący instrument kształtowania opinii publicznej.

Wraz z upadkiem NRD jako bytu państwowego rozpadł się jednocześnie cały jej system kulturalny i literacki. Wytworzyła się zupełnie nowa konstelacja, trudna początkowo do zaakceptowania przez środowisko pisarzy, w której – jak z ubolewaniem stwierdził Heiner Müller – „pieniądz wydaje się być jedyną wartością”. „Liczą się tylko rynki – uważał – i przez to powstaje olbrzymia pustka”<sup>3</sup>. Volker Braun<sup>4</sup> swą ocenę wydarzeń wyraził słowami: „Jedna struktura przelewa się ponad drugą jak lawa”<sup>5</sup>. Inaczej odbierali to zachodni obserwatorzy, którzy odnosili wrażenie, że otwarta dopiero co przestrzeń wolności była w niewystarczającym stopniu dostrzegana przez sporą część inteligencji artystycznej byłej NRD.

Dietmar Keller, minister kultury ostatniego komunistycznego rządu NRD Hansa Modrowa (18 listopada 1989 do 12 kwietnia 1990) zapowiedział już na początku swego urzędowania, że jego ministerstwo nie będzie ingerować w procesy twórcze, cenzurując i narzucając swoją wolę. Zaznaczył jednak, że państwo nie może zrezygnować ze swego udziału w części planowania i sterowania tym, co się ukazuje drukiem. Partia, niezależnie od tego czy się nazywała *SED* czy *SED-PDS*, nadal posiadała w swych rękach wydawnictwa, drukarnie, przydzielała papier, *etc.*;

<sup>1</sup> W. Emmerich, *Kleine Literaturgeschichte der DDR*. Erweiterte Neuausgabe, Berlin 2009, s. 435.

<sup>2</sup> Nakłady w beletrystyce kształtowały się z reguły na poziomie ok. 10 tys. egzemplarzy, czyli były wyższe niż w przypadku wielu tytułów wydawanych w RFN.

<sup>3</sup> W. Emmerich, *Kleine...*, s. 436.

<sup>4</sup> Volker Braun – ur. 7. 05. 1939 r. w Dreźnie; pisarz, poeta i dramaturg; w latach 1965-1967 zatrudniony w *Berliner Ensemble*; od 1960 r. członek *SED*; początkowo zaangażowany w dzieło budowy socjalizmu w NRD; po wydarzeniach Praskiej Wiosny coraz bardziej sceptyczny wobec systemu i możliwości jego reformy; od 1972 r. pracował w *Deutsches Theater Berlin*; był jednym z sygnatariuszy protestu przeciwko pozbawieniu obywatelstwa NRD Wolfa Biermanna w 1976 r.; w 1982 r. wystąpił ze Związku Pisarzy NRD; jego utwory zawierały krytyczne akcenty wobec wypaczeń ustrojowych i rzeczywistości enerdownskiej; mimo to w okresie „rewolucji pokojowej” 1989 r. należał do grona zwolenników dalszej odrębnej państwowości NRD; po zjednoczeniu Niemiec zajmował się krytycznie przyczynami jej upadku.

<sup>5</sup> W. Emmerich, *Kleine...*

poprzez związek pisarzy wywierała wpływ na socjalną sytuację autorów, na ich przywileje, a nawet na emeryturę. Czy od teraz wszystko będzie inaczej? – zastanawiał się Volker Hage. A jeśli tak, to na czym będą polegały zmiany?<sup>6</sup> W wydawnictwach panowało zamieszanie: kierownicy i lektorzy musieli się przygotować na to, że wkrótce sami będą decydować o tym, jakie książki wydawać, jak wysokie powinny być nakłady i ceny będą musieli zabiegać o zagraniczne licencje, potrzebne dewizy *etc.*

Podczas otwarcia Międzynarodowych Targów Książki w Lipsku w marcu 1990 r. Dietmar Keller prosił o wybaczenie wszystkich autorów i artystów, którzy w okresie czterdziestu lat istnienia NRD byli uciskani, wykluczeni bądź wypędzeni. Wprawdzie – jak twierdził – rząd Modrowa uczynił wszystko, co do niego należało, by zapewnić wolność sztuki i swobodę artystyczną, jednak wina historyczna pozostawała „jak niezagojona rana”. Opowiedział się też za utrzymaniem Targów Lipskich, uważając, iż należą one (podobnie jak literatura NRD) do kulturalnej tożsamości narodu, którą powinno się wnieść do zjednoczonych Niemiec<sup>7</sup>.

Zakłócenia w dystrybucji okazały się dla wschodnioniemieckich wydawnictw szczególnym obciążeniem<sup>8</sup>. Wiele z nich z trudem dawało sobie radę, próbując zapewnić dalszą egzystencję w warunkach gospodarki rynkowej. Niektóre przestały w ogóle istnieć, inne dopiero powstawały<sup>9</sup>. Istotną trudność dla wydawnictw w byłej NRD stanowił brak środków finansowych, a jeszcze bardziej brak doświadczeń w sferze zarządzania. Utworzono specjalny fundusz wspierania młodych autorów poprzez stypendia; toczyły się też rozmowy (1992) na temat utworzenia fundacji wspierania literatury.<sup>10</sup>

#### NOWY POCZĄTEK – KONDYCJA ŚRODOWISKA

„Teraz musi się wszystko, wszystko zmienić” – to, co zapowiadał Ludwig Uhland<sup>11</sup> w wierszu *Frühlingsglaube*, dokonało się rzeczywiście między

<sup>6</sup> V. Hage, *Nach der Zensur*, „Die Zeit”, 12.01.1990, nr 3.

<sup>7</sup> Zob. *Historische Schuld. Keller bittet Autoren um Verzeihung*, „Frankfurter Allgemeine Zeitung” (dalej: FAZ), 12.03.1990, s. 33.

<sup>8</sup> W latach 1990-1992 sprzedaż beletrystyki i generalnie książek w nowych krajach federacji znacząco spadła. Jedną z przyczyn tego zjawiska było to, że potrzeby nadrabiania zaległości Niemców wschodnich koncentrowały się w tym czasie na innych dziedzinach życia. Do tego dochodziła jeszcze niepewność socjalna i przestawienie się na całkowicie nowe normy społeczne. Na dodatek księgarnie na terenie Niemiec Wschodnich zaczęły się w tym czasie zapełniać książkami autorów zachodnioniemieckich.

<sup>9</sup> Powstały np. *Basis Druck Verlag* (Berlin), *Verlag Christoph Links* (Berlin), *Produzenten-Verlag* (Berlin), *Forum Verlag* (Leipzig), *Druckhaus Galrev* (Berlin) – osiągając różny efekt komercyjny.

<sup>10</sup> G. Muschter, J. Rostock, *Kultur im deutschen Einigungsprozeß*, w: E. Jesse, A. Mitter (Hrsg.), *Die Gestaltung der deutschen Einheit. Geschichte – Politik – Gesellschaft*, Bonn 1992, s. 329.

<sup>11</sup> Ludwig Uhland – ur. 26.04.1787 w Tybindze, zm. 13.11.1862 w Tybindze; niemiecki poeta, dramaturg, germanista, prawnik i polityk; uważany za wybitnego poetę późnoromantycznego; autor m.in. tzw. *Polenlieder*.

październikiem 1989 r. a marcem 1990 r. we wschodniej części Niemiec<sup>12</sup>. O ile początkowo mówiło się często o „upadku” (*Untergang*, *Umsturz*), „przewrocie” (*Umwälzung*), „rewolucji” (*Revolution*), tak później mówiono w sposób niejako oczywisty o „punkcie zwrotnym”, „przełomie” (*Wende*). Rzadko można było już usłyszeć o „pokojowej” lub „łagodnej rewolucji”. *Wende* brzmiało bardziej koncyliacyjnie. Często w dyskusjach publicznych, zwłaszcza kiedy była mowa o „przezwyciężaniu przeszłości” (podobnie jak po II wojnie światowej), przewijały się określenia w rodzaju: „totalitaryzm”, „stalinizm” „poplecznicy” (*Anhänger*, *Mitläufer*), „kolaboranci”, „sprawcy”, „ofiary”, *etc.*

Żadne określenie nie było w kręgach intelektualnych wschodniego Berlina tak często powtarzane i nie budziło tyle emocji, co „wyrab kultury” (*kultureller Kahlschlag*)<sup>13</sup>. Znamienna była jedna z debat publicznych zainicjowana przez nowo powstałe stowarzyszenie enerdowskie *Kulturinitiative '89*, które zaprosiło artystów, naukowców, pisarzy, poetów i polityków kultury z Zachodu i Wschodu do udziału w spotkaniu na temat stanu kultur niemieckich. Głównym przedmiotem debaty był dalszy los kultury NRD. Większość obecnych była sceptyczna co do możliwości jej przetrwania. Największy lęk budziło zwłaszcza widmo „wyprzedaży”<sup>14</sup>. Silną dominantą dyskusji były obawy dotyczące finansowej bazy egzystencji twórczej pisarzy. Nastroje wśród zebranych były mieszane: od nostalgii za minionym i troski o przyszłość, po obawy przed bliższym kontaktem z narodem.

Sytuacja w Związku Pisarzy NRD (*Schriftstellerverband der DDR*) w okresie przełomu oddaje obrazowo atmosferę panującą wówczas w środowisku literatów. Pod koniec lat 80. związek liczył 867 członków, wliczając tłumaczy. Kogo *SED* nie chciało widzieć w szeregach pisarzy, tego bezceremonialnie wydalano<sup>15</sup>. Przez wiele lat *Schriftstellerverband der DDR* był „dystygowanym klubem za zamkniętymi drzwiami”<sup>16</sup>. Młodzi autorzy nie mieli żadnych szans dostania się do niego, nawet, jeśli czynili takie starania. Było rzeczą oczywistą, że nowy związek będzie potrzebował nowego zarządu, nowego statutu.

Z ust ministra Kellera można było usłyszeć deklaracje, iż państwo nie zamierzało odtąd ingerować w sprawy związku: „Artyści muszą suwerennie i niezależnie od Ministerstwa Kultury decydować o tym, jak się zorganizują, według

---

<sup>12</sup> E. Scheffele, *Notizen zu „Zwanzig Jahre 'Wendeliteratur'”*, „Neue Beiträge zur Germanistik”, Bd. 8, H. 1/2009. 20 Jahre Wendeliteratur (Hrsg.) von der Japanischen Gesellschaft für Germanistik, s. 35.

<sup>13</sup> D.E. Zimmer, *Kahlschlag im Kopf*, „Die Zeit”, 25.10.1991, nr 44.

<sup>14</sup> *Wenn die Dichter Trauer tragen. Wird die DDR-Kultur austauschbar? Gemischte Gefühle bei Künstlern und Intellektuellen*, FAZ, 4.01.1990, s. 19.

<sup>15</sup> W dniu 7 czerwca 1979 r. berliński oddział Związku Pisarzy NRD wykluczył ze swych szeregów dziewięciu „niepokornych” pisarzy; wśród nich znaleźli się: Kurt Bartsch, Adolf Endler, Stefan Heym, Karl-Heinz Jakobs, Klaus Poche, Klaus Schlesinger, Rolf Schneider, Dieter Schubert i Joachim Seyppel. Decyzja ta wzbudziła wielkie oburzenie i protesty w środowisku literackim byleż NRD.

<sup>16</sup> V. Hage, *Drei Tage im März*, „Die Zeit”, 9.03.1990, nr 11.

jakiego statutu i programu będą pracować, jaki będzie ich stosunek do państwa i społeczeństwa”<sup>17</sup>. W każdym bądź razie minister zapewniał, że ze strony państwa nie będzie już w tej mierze żadnej ingerencji. Twórcy przyjmowali jednak jego słowa z niedowierzaniem i dystansem, jako zbyt pięknie brzmiące obietnice. Uważano, że następuje pełen napięcia, interesujący okres dla literatury.

Na początku marca 1990 r. w Berlinie Wschodnim odbył się kongres pisarzy NRD, na którym miały zapaść decyzje co do przyszłej formy i charakteru związku, a także wyboru przewodniczącego. Wśród kandydatów na tę funkcję pojawiały się nazwiska: Volkera Brauna, Christoha Heina, Helgi Königsdorf. Zmiany zauważalne były już na pierwszy rzut oka, np. w X kongresie pisarzy (1988) udział wzięli: Erich Honecker i inni członkowie Biura Politycznego (Horst Sindermann, Kurt Hager, Joachim Hermann, Egon Krenz, Günter Mittag, Günter Schabowski), natomiast na Nadzwyczajnym Kongresie Pisarzy (1-3 marca 1990 r.) nie pojawił się nikt z przedstawicieli rządu. Zabrakło nawet ministra kultury NRD Dietmara Kellera, który nie miał najlepszych wieści do zakomunikowania, gdyż zatwierdzony na 1990 r. plan finansowy Związku Pisarzy został odrzucony przez ministra finansów. Związek miał otrzymać środki na swą działalność tylko do końca marca<sup>18</sup>.

Rzeczą znaną podczas kongresu było to, że znani pisarze nie włączali się aktywnie do gorących dyskusji na temat przyszłości związku czy zasad polityki kulturalnej. Swych kandydatur w wyborach do zarządu nie wystawili ani Volker Braun, ani Christoph Hein ani Christa Wolf. Przegrany mógł się czuć również Ulrich Plenzdorf, którego nikt w ogóle nie pytał, czy chce kandydować. Stefan Heym dał do zrozumienia, że funkcja honorowa całkiem by go zadowalała; został więc honorowym przewodniczącym. Na stanowisko przewodniczącej nie chciała kandydować również Helga Königsdorf, która zawsze „pozwałała się wybierać” do zarządu. Christa Wolf zabierając głos w ostatnim dniu kongresu oświadczyła, że jej więź ze związkiem została zniszczona już dawno temu, po wykluczenia zeń kolegów w 1979 r. Oznajmiła ponadto, że zupełnie nie nadaje się do pracy związkowej i zadeklarowała, że chce się zająć odtąd wyłącznie pisaniem. Jej zdaniem teraz przysła kolej na młodszych kolegów<sup>19</sup>. Niewielką większością głosów został przyjęty wniosek o powołanie komisji mającej się zająć zbadaniem ciemnych plam związku (szpiegowanie, denuncjowanie *etc.*) oraz dostępem do akt *Stasi*. Pojawiło się jednak również wiele głosów protestujących przeciwko „samorozszarpywaniu”.

---

<sup>17</sup> V. Hage, *Nach der Zensur...*

<sup>18</sup> Do tej pory związek był „rozpieszczany”; w 1989 r. ok. 65% pieniędzy pochodziło ze składek członkowskich i innych wpływów, o resztę troszczyło się *SED*, z tego 80% pochodziło bezpośrednio z budżetu państwa, a 13% z Funduszu Kultury NRD (*Kulturfonds der DDR*) i odpowiednich instytucji z okręgów. I tak w 1989 r. Związek otrzymał 25 mln marek (wschodnich) doliczając do tego 400 tys. marek z Funduszu. Zob. V. Hage, *Drei Tage im März...*

<sup>19</sup> V. Hage, *Drei Tage im März...*

Ostatecznie nowym przewodniczącym Związku Pisarzy został poeta Reiner Kirsch (ur. 1934); a jego wiceprzewodniczącymi Jens Walther i Bernd Jentzsch. Helga Königsdorf próbowała jeszcze zainicjować dyskusję na temat przyszłości kraju, lecz nie wzbudziło to zainteresowania. Pojawił się też wniosek Uwe Grüninga o samorozwiązanie związku z powodu „utrąty godności”, ale nie zyskał poparcia. Uwaga większości zgromadzonych skupiała się głównie na problemach materialnych. Dobitnie uzmysłowił to wszystkim Stefan Heym, przedstawiając wizję tego, co ich czeka w przypadku połączenia się obu państw niemieckich: „Będziecie musieli sami się zatroszczyć o swój własny interes”<sup>20</sup>. Było rzeczą naturalną, że ta perspektywa budziła wiele obaw w środowisku pisarzy NRD.

#### ZJEDNOCZENIE W KULTURZE Z PERSPEKTYWY WSCHODNIEJ

Pisząc o roli kultury w procesie zjednoczenia Niemiec Gabriele Muschter<sup>21</sup> i Jürgen Rostock, zwrócili uwagę, iż „Kultura jest niezbywalnym elementem składowym życia każdej jednostki i społeczeństwa jako całości”, toteż może wywrzeć istotny wpływ na proces zjednoczenia<sup>22</sup>. W zjednoczonych Niemczech chodziło o znalezienie nowej, wspólnej tożsamości, która miała się rozwinąć z nowego wspólnego „odczuwania życia” (*Lebensgefühl*). Jednym z najważniejszych zadań kulturalnych było więc uświadomienie tego przesłania mieszkańcom dawnych i nowych krajów RFN: „Tylko wówczas, jeśli oba niemieckie społeczeństwa zwrócą się ku sobie i staną się wobec siebie równoprawne, będą mogły się do siebie zbliżyć i stworzyć tym samym przesłanki do pluralizmu i wielorodności w ramach federalizmu” – dowodzili Muschter i Rostock. Wzajemne uznanie jako przesłanka trudnego i długotrwałego zbliżania się do siebie oznaczała pozbawione uprzedzeń, a jednocześnie krytyczne rozprawianie się z różnymi tradycjami społecznymi we wschodniej i zachodniej części Niemiec.

Sprawą, na której bardzo zależało twórcom i intelektualistom w Niemczech Wschodnich było zachowanie cennych elementów kultury powstałej w NRD. W ich opinii nie cała kultura była sterowana i kształtowana przez państwo i partię. Mieli wyraźnie ukryty żal do zachodniemieckich obserwatorów i krytyków za traktowanie całego dorobku kultury i sztuki oraz literatury jako „skażonego” reżimową ideologią. Określenie „zachować” (*bewahren*) stało się wkrótce często używanym pojęciem, budzącym wiele emocji w dyskusjach wokół procesu zjednoczenia. Nie budziło wątpliwości, gdy w grę wchodziło zachowanie (odrestaurowanie) zabytków

<sup>20</sup> *Ibidem*.

<sup>21</sup> Gabriele Muschter – ur. 1946, pełniła w NRD funkcje polityczne; sekretarz stanu ds. kultury w Radzie Ministrów (*Staatssekretärin*) w rządzie Lothara de Maiziére (NRD), historyk sztuki, autorka książek.

<sup>22</sup> G. Muschter, J. Rostock, *Kultur im deutschen Einigungsprozeß*, w: E. Jesse, A. Mitter (Hrsg.), s. 328.

bądź archiwizowanie dokumentów. „Zachować” i wnieść do jednoczących się Niemiec chciano jednak również to, co rozwinęło się samodzielnie w warunkach totalitarnego systemu. Dotyczyło to literatury, teatru, muzyki, dzieł sztuki, a także form towarzyskich, poglądów, wartości, *etc.*

Innym pojęciem budzącym irytację w niemiecko-niemieckim procesie jednoczenia było określenie: „tożsamość enerdowska” (*DDR-Identität*). Nie chodziło przy tym o jakiś jednomyślny obraz „tożsamości”, o pełną zgodność opinii. W każdym narodzie istnieje bowiem pewne rozproszenie mentalności, intelektu, różnych charakterów, temperamentów. Odnosiło się to również do „cząstkowego” narodu wschodnich Niemiec. Było rzeczą oczywistą, że owe 40 lat życia na stosunkowo wyizolowanym i kontrolowanym obszarze, doprowadziło do pewnych wspólnych doświadczeń żyjących tam ludzi. Z konieczności rozwinęło się więc w NRD poczucie swoistego przywiązania (*Verbundenheit*), poczucia wspólnotowości (*Gemeinsamkeit*).

Przez pojęcie „tożsamości” Muschter i Rostock rozumeli nie tyle zgodność z narzuconymi stosunkami społecznymi, czy splot określonych cech, ale poczucie wspólnoty wynikającej ze wspólnej przeszłości<sup>23</sup>. Ich zdaniem niemiecka tożsamość, jaka może się rozwinąć po 9 listopada 1989 r., potrzebuje „nowych”, „innych” impulsów. Właśnie teraz w ramach procesu jednoczenia się mogą Niemcy w owej wielowarstwowości niemieckiej historii i tożsamości odnaleźć nową godność. Aby stało się to możliwe należało znieść wszelkie obszary tabu, które wciąż jeszcze pokutowały w przewycięzaniu przeszłości. Tylko tak można było zlikwidować „ryczałtową” wzajemną nieufność. A impulsów do kulturalnej odnowy w całych Niemczech mogłaby dostarczyć, w opinii Muschter i Rostocka, ówczesna kontrkultura enerdowska. Impulsy te powinny być zatem odbierane nie jako „zakłócenie” (przeszkoda), a raczej jako nadanie nowego kierunku w sferze kultury.

Chyba nikt nie kwestionował tego, że okres przejściowy będzie dla Niemców wschodnich trudny ze względów psychologicznych, społecznych i ekonomicznych. Załamanie się całych sektorów kultury wywoływało gwałtowny szok i utratę orientacji. Pisarzy NRD, również tych „oficjalnych”, jak Christa Wolf, którzy kiedyś byli cenieni na Zachodzie, zaczęto mierzyć po przełomie inną miarą. Odtąd mowa była już tylko o „przywilejach”, o „wierności państwu” i „dostosowaniu się”. Takie opinie budziły w NRD rozżalenie. Uważano, iż aby móc kompetentnie wydawać oceny i ferować wyroki potrzeba dobrej znajomości życia literackiego i kulturalnego oraz dokładnego zagłębienia się w sytuację ówczesnej NRD. Tymczasem w obiegowych ocenach nadal dominowały szablony prawico-lewicowe. Nazbyt często wydawano też pośpieszne sądy. Zdaniem Muschter i Rostocka jakkolwiek by oceniać Christę Wolf po przełomie, nie ulegało wątpliwości, że przez długie lata była ona ważną postacią w NRD, zwłaszcza dla młodej opozycji. Byli przekonani, że wiele zarzutów na fali powszechnej polemiki

<sup>23</sup> *Ibidem.*

w okresie przełomu dawało się bez problemu odeprzeć. W ich ocenie Niemcy zachodni w kwestiach dotyczących państwa wykazywali wcześniej znacznie większą skłonność do dopasowywania się niż Niemcy wschodni. Zadali też fundamentalne pytanie: co dla jedności Niemiec uczynili ci, którzy dzisiaj rzucają oskarżenia ze swego „bezpiecznego miejsca” oraz czy w ogóle chcieli tej wolności? Autorzy sugerowali, iż nie ma sensu obwinianie się. Istotne jest, by w obu częściach zrastających się Niemiec wyciągnąć naukę z historii, a w tym względzie było jeszcze wiele do zrobienia, również dla literatów.

Wyraźnie starano się relatywizować dawne zachowania i działania. Zarzucano przy tym stronie zachodniej brak dostatecznej znajomości realiów życia w byłej NRD i wynikającą stąd niesprawiedliwość sądów i ocen w stosunku do tamtejszego środowiska pisarskiego. Wyczuwalna była też tendencja do odpierania zarzutów poprzez wskazywanie na błędy, zaniechania czy brak reakcji Niemców zachodnich. Przytoczone wyżej opinie były charakterystyczne dla wielu osób na obszarze dawnej NRD po upadku muru berlińskiego (9 listopada 1989). Z jednej strony były to próby usprawiedliwiania dotychczasowych postaw i zrzucania odpowiedzialności na obowiązujący system i panujące stosunki polityczno-społeczne, a z drugiej strony próby ratowania przynajmniej części czterdziestoletniego dorobku.

#### AUTOREFLEKSJE: HELGA KÖNIGSDORF

Budowanie nowej tożsamości literackiej mogło się dokonać jedynie poprzez rozrachunek z samym sobą. Autorzy musieli się wpięrow uporać z własną przeszłością, z tym, w co wierzyli i jak dalece dali się uwikłać w sidła wszechwładnej władzy, na ile służyli umacnianiu komunistycznego reżimu i całej maszyny nadzorowanego systemu. Konfrontacja z utopią wywoływała rozmaite reakcje: jedni wycofali się z życia publicznego i milczeli, a inni wręcz przeciwnie dawali wyraz swym odczuciom w formie felietonów i esejów na łamach prasy i pism fachowych, odsłaniając w nich swe rozterki, rozżalenie, wątpliwości i obawy, tłumacząc swe dawne i nowe odczucia i postawy; jeszcze inni wyrażali swe emocje i przeżycia związane z zachodzącymi zmianami poprzez literaturę, wykorzystując ją jako tworzywo oddające nie tylko stan ich ducha, ale też stosunek do nowej rzeczywistości.

Helga Königsdorf<sup>24</sup> – jak rzadko który z pisarzy wschodnioniemieckich – dawała publicznie wyraz swym odczuciom, doświadczeniom i przemyśleniom

---

<sup>24</sup> Helga Königsdorf – ur. 1938 r. w Gerze. W latach 1955-1961 studiowała fizykę w Jenie i Berlinie Wschodnim. W 1963 r. obroniła pracę doktorską. W okresie 1961-1990 pracowała w Instytucie Matematyki Akademii Nauk NRD (publikowała pod nazwiskiem Helga Bunke). Po habilitacji (1972) kierowała Wydziałem Rachunku Prawdopodobieństwa i Statystyki. W 1974 r. otrzymała profesurę. Od 1970 r. była członkiem *SED*. Jako pisarka zadebiutowała tomem opowiadań *Meine ungehörigen Träume* (1978). Swoistym rozliczeniem i pożegnaniem z państwem, w którym dorastała, kształciła się i tworzyła,



związany z dawnym państwem enerdowskim oraz przemianom dokonującym się na jej oczach. W artykule *Gorzkie przebudzenie* opisała swe odczucia pierwszej fazy okresu przełomu. Miała wrażenie, jakby powróciła z dalekiej podróży, podczas której działo się wiele dziwnych rzeczy. Przez cały czas nurtowała ją przy tym myśl, że musi zdać z tego relację. Tymczasem okazało się, że już nie ma komu: „ci Moi, już nie są Moimi”. Wszystko się zmieniło. Miała wrażenie, że „wypadła z roli”, utraciła swą ojczyznę<sup>25</sup>. Tłumaczyła, że mieszkańcy NRD rozwinęli swoiste poczucie wspólnoty, które dawało im namiastkę bezpieczeństwa i przynależności. Nie byli gotowi, by to podważać; odpierali ataki i zamykali oczy na to, że ich życie rozgrywa się na manowcach historii. W jej ocenie ów stan przejściowy, w którym trwali, okazał się jednak fatalnie stabilny; przetrwał i zniewolił pokolenia. Wykształcił nawet swoisty „język niewolniczy”, który był jednocześnie językiem władzy. „My zaś – wyznawała mając na myśli pisarzy – (...) miotaliśmy się w owej płataninie sideł i pocieszaliśmy się wiarą w to, że być może jednak świat od nas zależy”<sup>26</sup>. Te rozterki i duchowe rozprawianie się z samym sobą z pewnością nie były łatwe. Trudne było zwłaszcza publiczne przyznanie się do tego, że się błędziło. Stąd ta swoista mieszanina autorefleksji na temat własnej zawodności, próba usprawiedliwiania i zaśłaniania się wiarą w pewien ideał, utopię, niezależnie od okoliczności.

W ocenie Königsdorf w NRD zawiódł rozsądek, który został uśpiony. I choć w NRD nie brak było inteligentnych ludzi, to najlepsi z nich pracowali nad ulepszaniem projektów, kiedy już dawno było na to za późno. Wmawiali sobie przy tym, że są awangardowi, a w rzeczywistości byli dogmatykami. „Nasze przebudzenie było gorzkie” – konstatowała. I kiedy naród wyszedł na ulice, wiele osób ze świata kultury i literatury było wśród protestujących w tej pierwszej, „romantycznej” fazie rewolucji: „ich rewolucji”. Wspominała, że kiedy wracała samotnie do domu z Kościoła Zbawiciela w ów znamienny wieczór (po wielkiej manifestacji), rozumiała, że sam udział w demonstracji nie wystarczy. Powinno się zmobilizować w sposób bardziej widoczny całą moralną siłę, jaka tkwiła w pisarzach i ukształtowała ją tak, by przystąpić do systematycznego wycofywania się z fałszywej koncepcji społeczeństwa. Być może byłby to krok naprzód, by stać się podmiotem historii. Mając na myśli środowisko pisarzy, przyznawała zarazem, że brakowało wizji. Pisała o uczuciu strachu; stąd poszukiwanie uzdrowienia w większej wspólnotcie. Jedni nazywali to „ojczyzną” (*Vaterland*), a dla innych domem była Europa (*Haus Europa*)<sup>27</sup>.

---

były: 1989 oder ein Moment Schönheit i Adieu DDR. *Protokolle* (1990). Po przełomie wydała również zbiór opowiadań *Gleich neben Afrika* (1992), powieści: *Im Schatten des Regenbogens* (1993) oraz *Die Entsorgung der Großmutter* (1997), a także eseje i wspomnienia *Landschaft im wechselnden Licht* (2002) i in.

<sup>25</sup> H. Königsdorf, *Bitteres Erwachen. Zwischenbilanz zur Lage in der DDR*, FAZ, 4.01.1990, s. 19.

<sup>26</sup> *Ibidem*.

<sup>27</sup> H. Königsdorf, *Bitteres Erwachen...*

W innym artykule H. Königsdorf wyraziła swe odczucia związane z przełomem w formie metaforycznej, porównując „nagonkę” na pisarzy enerdowskich do spektaklu, który dobiegł końca. I kiedy „bohater leży w agonii”, po niebie krążą „czarne kruki”, które nadlatują na „nasz kraj” z aparatami fotograficznymi, by pokazać ludziom „nasze ostatnie tchnienia”. Mając na myśli dziennikarzy zachodnich przyznawała, że zdaje sobie sprawę z tego, że to ich zawód. Z nutą rozżalenia konstatowała jednak: „Ale lepiej my sami odmówmy swój pacierz wieczorny. Naturalnie każdy w swoim imieniu”<sup>28</sup>.

O roli pisarzy w dawnym państwie wschodnioniemieckim i stosunku władza – artyści (pisarze) Königsdorf pisała: „Pozbawiliśmy władzy naszych mecenasów i teraz nie powinniśmy się uskarżać, że będzie ciężko”. Z nostalgią wspominała, że partia była całkiem nie najgorszym mecenasem, „przyozdabiała się” pisarzami. I przyznawała: „trochę to nawet lubiliśmy”, precyzując, iż mówiąc „my” ma na myśli wyłącznie siebie. Nie bez satysfakcji konstatowała też, iż władza jednak nieco się obawiała pisarzy, gdyż byli jedynymi, którzy mogli w jakiś sposób wyartykułować odczucia ludu. Taka rola im odpowiadała. Naród zaś kochał ich, gdyż byli jego rzecznikami. Każde zdanie otrzymywało znaczenie, którego sami pisarze niejednokrotnie wcale mu nie nadawali. Mówiąc otwarcie o relacjach pisarze – naród przyznawała publicznie, że istniał między nimi rodzaj niepisanej umowy, sprzężenia zwrotnego.

Mając na uwadze postawy pisarzy enerdowskich w okresie przemian i wcześniejszym Königsdorf, podzieliła ich na dwie grupy: do jednej należeli ci, którzy od początku nie wierzyli w możliwość zreformowania państwa od wewnątrz; do drugiej należeli ci, którzy całą nadzieję pokładali właśnie w reformach. Siebie zaliczała do tej drugiej grupy. Jej zdaniem nie było nikogo, kto by wierzył w rzeczywistą rewolucję. W ten sposób zrodził się pewien rodzaj autocenzury, którą uważała za daleko bardziej istotną niż cenzurę oficjalną. „Poruszaliśmy się po wąskiej, ostrej krawędzi – pisała – pomiędzy możliwością dalszej pracy a sondowaniem krytycznego pola manewru. Wciąż żyliśmy w obawie przed nietrafieniem na tę krawędź i to w obu kierunkach. Była bowiem ogromna postawa oczekiwań, której chcieliśmy sprostać”<sup>29</sup>. Pisarze wierzyli autentycznie (przynajmniej część z nich), że mogą wnieść wkład do tych zmian i uczestniczyć w normalnym życiu swego kraju, mimo iż mieli świadomość tego, że próbowano nimi manipulować. Ich książki były częścią codziennego życia. „Czy można chcieć czegoś lepszego?” – pytała.

Próbując wyjaśnić motywacje włączenia się wielu przedstawicieli środowisk pisarskich w bieg wydarzeń jesieni 1989 r., uważała, iż uwiedzeni pięknym początkiem rewolucji i wiarą w możliwość wielkiej inscenizacji chcieli w końcu

<sup>28</sup> H. Königsdorf, *Das Spektakel ist zu Ende. Und die Künstler werden wieder gebraucht*, FAZ 26.02.1990, s. 33.

<sup>29</sup> *Ibidem*.

sami stać się reżyserami, po tym, jak wszędzie natrafiali na ślady poniżania, upokorzeń, bezprawia, przemocy, strachu, wyobcowania. Chcieli wierzyć, że ich udział w tej rewolucji był duży: „Staliśmy się częścią tego wielkiego dzieła sztuki, które wspólnie stworzyliśmy. (...) Tego dzieła sztuki, które zwie się rewolucją i które w dużej mierze przejmuje też funkcję dzieła sztuki, ponieważ łamię skostnienie wokół dusz ludzkich”. Przyznawała jednak, że po tym jak sztukę „wymieszali z życiem”, dostali się w sam środek tego spektaklu i odtąd zmieniły się oczekiwania wobec nich: „już się nas nie chce takimi jak wcześniej” – konstatowała. Ów upadek „ze stołka” uznała za dobry zarówno dla artystów, jak i też dla tych, którzy ich stracili.

W jej ocenie wydarzeń okresu przełomu pojawiały się dość ambiwalentne odczucia. Uważała, że rewolucja była zdumiewająca również w swej drugiej fazie. Stosunek pisarzy wobec społeczeństwa ujęła słowami: „Nie wolno nam nim [narodem] gardzić. Jesteśmy częścią tego narodu i zarazem jego adwokatem”. Było to doświadczenie ostatnich dziesięciu lat: „I tego nikt nam nie może odebrać”. W tych słowach wyczuwało się nutę dumy z roli, jaką pełnili pisarze w społeczeństwie. Była przekonana, że odtąd znów będą narodowi potrzebni. „Niestety” – dodała, co zabrzmiało, jakby nie do końca wiedziała, jak określić ich przyszłą rolę w nowych Niemczech, jakby pewną trudność sprawiało jej poszukiwanie na nowo swego miejsca w świecie literatury. Jednego była wszakże pewna, że nie może uchylić się od odpowiedzialności<sup>30</sup>. Jeśli bowiem ktoś później będzie się chciał dowiedzieć czegoś na temat dawnej NRD, to dowie się tego przede wszystkim z literatury. Będzie to jednak tylko półprawda. Porównała literaturę w NRD do bitego wielokrotnie psa. „Dopiero co zmieniła się zwierzchność władzy, a już dłoń, która oburzona z powodu ciosów groziła palcem dawnym panom, klaszcze nowym szermierzom” – pisała o tych, którzy błyskawicznie potrafili zmienić skórę.

Analizując postawy ludzi w NRD, w tym także pisarzy, uważała, że można ich podzielić na dwie grupy: do jednej należeli ci, którzy zawsze byli (czuli się) obywatelami „całych Niemiec” (*Gesamtdeutsche*) i nigdy nie akceptowali NRD jako swojego kraju, do drugiej ci, którzy w przeciągu owych czterdziestu lat rozwinęli swoistą więź ze swym krajem, z NRD. Ci ostatni – uważała – jawią się teraz jako przegrani, a na domiar wszystkiego imputuje się im, jakoby byli obrońcami tego, co było złe w NRD. Rysa biegła przy tym pośrodku przez wszystkie polityczne i ideologiczne podziały i światopoglądy.

Autorka pokazała różne reakcje na utratę „niemieckiego kraju NRD”. Zastanawiając się, skąd u niektórych pojawił się ów ból i poczucie utraty, zadała fundamentalne pytanie: „Dlaczego nie pisaliśmy całej prawdy?”. W jej ocenie tego rodzaju pytania nie mogą pozostać bez odpowiedzi, i to pisarze sami powinni na nie odpowiedzieć, nie dlatego, żeby odeprzeć wszystkie „podłości” wypowiediane na

<sup>30</sup> H. Königsdorf, *Der Schmerz über das eigene Versagen. Was bleibt von der DDR-Literatur?*, „Die Zeit” 1.06.1990, nr 23.

ich temat, ale dla samych siebie, by uświadomić sobie, skąd czerpią odwagę do dalszego tworzenia. Pisząc o odpowiedzialności środowiska pisarzy za uleganie ułudzie, przyznawała: „Nie mówimy, że tego nie wiedzieliśmy. Albo że byliśmy okłamywani. Na to nie pozwala nam duma. I nie byłoby to też prawdą. Zawsze przecież można było wszystko wiedzieć, jeśli się tylko chciało. W tak idiotyczny sposób nie można nas było okłamywać”. Uważała też, że po krótkich fazach wiary a raczej chęci wiary, większość z nich pojęła, że struktury państwa enerdownskiego nie mogły funkcjonować. Wszędzie bowiem można było dostrzec tego symptomy. I stwierdzała: „Krytykowaliśmy, ale nie kwestionowaliśmy. W każdym razie nie totalnie”.

Odnosząc się do stosunku pisarzy wobec kapitalizmu, dowodziła, że go „nie lubili” za jego „brak sprawiedliwości społecznej”, jego „perfekcyjne mechanizmy”, jego „bezwzględna efektywność”. Socjalizm natomiast, z jego brzydota, z jego słabościami, był już tak wiele razy ogłaszany martwym, że aż musiał nadać sobie przydomek „realny”, żeby można było wierzyć w jego rzeczywiste istnienie. Z przekonaniem wyznawała: „Wierzyliśmy w możliwość zreformowania go, ulepszenia go od wewnątrz. Wierzyliśmy w możliwość, przybliżenia się o kawałek do tej pięknej utopii”. Nie akceptowano wprawdzie otaczającego ich systemu, ale kochano utopię, którą kiedyś „wypisał na swych flagach”. I wciąż żywiono nadzieję, że można ją urzeczywistnić. Takie były motywy, które skłaniały pisarzy, by sprzymierzali się czasowo nawet z przeciwnikami swych nadziei. Były to też korzenie ich wewnętrznej cenzury. Dla niektórych było ważne, by natychmiast wywierać wpływ, a więc by ich drukowano; chcieli wstrząsnąć systemem, by go zmienić, ale nie chcieli wydać na łup kraju, z którym wiązały się ich utopie. Impulsem, który skłaniał ich do działania było przywiązanie do kraju. Königsdorf przyznawała, że ta ocena to pewne uproszczenie, podobnie jak różny jest rozmiar współwiny, jaki każdy odczuwał. Uznała, że właśnie nadszedł moment, w którym mówienie o sobie, o swoich odczuciach stało się koniecznością. Mając na uwadze przyszłą rolę pisarzy miała wrażenie, że odtąd zabraknie owej „presji cierpienia” i pisanie nie będzie już potrzebne. Przyznała też publicznie, że odczuwa ból z powodu tego, że zawiodła. Jednocześnie brakowało wizji przyszłości. Postanowiła zostać po stronie tych, którzy teraz „kroczą tą samą trudną drogą”. Nie było jednak kierunkowskazów; pozostało jedynie życie i pisanie pozbawione utopii. Te gorzkie słowa świadczą o tym, że niektórzy z przedstawicieli środowisk pisarskich tracąc ideologiczną podbudowę dla swej twórczości, utracili zarazem solidny azymut na przyszłość.

Odpowiadając na powtarzane wielokrotnie pytanie: czy istniała w ogóle literatura enerdownska, była przekonana, że w NRD, podobnie, jak wszędzie, pisano zarówno rzeczy dobre jak i złe. Częśćka tej literatury poszła w świat jako przesłanie z „pewnego dziwnego kraju”, jako przesłanie od mieszkających tam ludzi. Uważała, że powinno się pisać o tym, co pozostało kwestią otwartą. Dawanie świadectwa traktowała jako obowiązek pisarzy.

Te osobiste zwierzenia pisarki wyjątkowo trafnie i przekonująco oddają nie tylko stan jej ducha (a zapewne też wielu innych przedstawicieli środowiska pisarzy) w tym najtrudniejszym okresie przemian, ale również rozterki i przemyslenia dotyczące roli, jaką pełnili pisarze w państwie, które się rozpadło na ich oczach oraz wizji swej roli w okresie przemian i w przyszłości.

#### KONTROWERSYJNE POSTACI: STEFAN HEYM

Jedną z postaci życia literackiego NRD budzących sporo niejednoznacznych opinii i komentarzy w okresie przełomu był Stefan Heym<sup>31</sup>. W Niemczech Zachodnich, gdzie ukazała się drukiem większość jego książek, stał się już wcześniej jednym z najbardziej poczytnych autorów enerdowskich, co nie oznaczało bynajmniej, że spotykał się tam wyłącznie z pozytywnymi recenzjami; nie szczędzono mu również wielu krytycznych uwag. Ze względu na swój afirmatywny stosunek wobec NRD Heym był traktowany w RFN z dużą rezerwą, choć z drugiej strony aprobowano sposób, w jaki się na jej temat wypowiadał – krytycznie, sceptycznie, karcąco. Heym nigdy nie wątpił jednak w sens i uprawnienie bytu odrębnego państwa wschodnioniemieckiego. Nie uważał modelu ustrojowego Republiki Federalnej za lepszy. Ze względu na krytyczny stosunek do niektórych działań władzy i kroczenie niekiedy „pod prąd” nie był też specjalnie hołubiony przez władze państwa, w którym żył i w które wierzył. Wręcz przeciwnie, spotykał się w nim niejednokrotnie z szykanami ze strony gorliwych strażników „opiekuńczego” państwa.

<sup>31</sup> Stefan Heym (właśc. Helmut Flieg) – ur. 10.04.1913r. w Chemnitz, zm. 16.12.2001r. w Jerozolimie. Pochodził z zamożnej rodziny żydowskiej. Z gimnazjum w Chemnitz został usunięty w 1931 r. z powodu antymilitarystycznego wiersza opublikowanego w dzienniku „Volksstimme”. Studiował w Berlinie filozofię, germanistykę i dziennikarstwo. Po dojściu do władzy Hitlera uciekł do Pragi (1933), gdzie przyjął pseudonim Stefan Heym. Pracował jako dziennikarz. W 1935 r. wyemigrował do USA i kontynuował studia na uniwersytecie w Chicago. Był redaktorem naczelnym nowojorskiego tygodnika „Deutsches Volksecho” (1937-1939). Później pracował jako niezależny publicysta. Jego pierwsza powieść *Hostages* z 1942 r. stała się bestsellerem. Otrzymał obywatelstwo USA i wstąpił do armii amerykańskiej, w 1944 r. wziął udział w inwazji na Normandię. Po wojnie powrócił do Niemiec. Został współzałożycielem dziennika „Neue Zeitung” w Monachium. Z uwagi na przekonania ponownie wrócił do USA. W 1948 r. wydał swą kolejną powieść *The Crusaders*, która również stała się światowym bestsellerem. W 1952 r. przybył do Pragi; w 1953 r. przeniósł się do Berlina Wschodniego, gdzie został przyjęty jako „zasłużony” antyfaszysta. Nadal tworzył w języku angielskim; a przekłady w języku niemieckim osiągały wysokie nakłady. Pracował jako wolny pisarz. W 1956 r. popadł w konflikt z kierownictwem *SED* (nie wydano zgody na opublikowanie jego powieści o powstaniu robotniczym z 17 czerwca 1953 r. *5 Tage im Juni*). Na XI Plenum *SED* spotkał się z ostrą krytyką E. Honeckera. W latach 70. jego dzieła znów ukazywały się w NRD, lecz w niskich nakładach. W 1976 r. wraz z innymi podpisał petycję przeciwko pozbawieniu obywatelstwa NRD Wolfa Biermanna. W czerwcu 1979 r. został wykluczony ze Związku Pisarzy NRD. Później w latach 80. angażował się w działania opozycji NRD, m. in. wygłaszając przemówienia podczas poniedziałkowych demonstracji.

Na początku grudnia 1989 r. Heym mówił o „środzie popielcowej w NRD”. W „Der Tagesspiegel” można było przeczytać, że Heym chciał nadal „śnić socjalistyczny sen”<sup>32</sup>. Po upadku NRD Heym nie czuł się jednak przegranym, kimś, kto utracił swą ojczyznę; co najwyżej outsiderem we własnym gronie<sup>33</sup>. Uważał siebie za „obywatela świata”<sup>34</sup>. Dla niego utrata NRD nie była bez znaczenia, ale traktował to w kategorii braku w Niemczech alternatywy wobec kapitalizmu. Uważał, że zwyciężył kapitalizm, który zniszczył próbę stworzenia innego ładu społecznego, innych relacji międzyludzkich. W rezultacie ludzie w NRD musieli zmierzyć się z nowymi problemami. Niektórzy na tym zyskali, ale dla innych ta zmiana, również w sensie duchowym, była trudna. Spoglądając w przyszłość Heym ostrzegał, że „narzucanie” nowego ustroju i zaprowadzanie nowego ładu nie będzie dokonywało się łatwo, gdyż naród krytycznie i uważnie się przypatruje, a poprzez związki zawodowe może dać wyraz swemu niezadowoleniu. Był to zarazem sygnał jego sceptycznego stosunku wobec nowego ustroju. Nie odpowiadała mu nowa rzeczywistość i odnosił się nieufnie do wszystkiego, co ze sobą niosła<sup>35</sup>.

Swą rolę w nowych warunkach Republiki Federalnej upatrywał nadal w pisarstwie. Podjął wprawdzie próbę działania na scenie politycznej jako poseł *Bundestagu* (1994), wycofał się jednak z tej funkcji na znak protestu przeciw podwyżce diet deputowanych (1995). Już na początku jego kariery politycznej wiele zamieszania i gwałtowne komentarze w prasie wzbudziła informacja, że znany pisarz i poseł do *Bundestagu* z ramienia *PDS* współpracował ze *Stasi*. Informacja ta rozeszła się w przeddzień konstytuującego posiedzenia *Bundestagu*, podczas którego Heym miał wygłosić przemówienie inauguracyjne. Niektórzy sugerowali, iż był to celowy zabieg i akta *Stasi* zostały wykorzystane nazbyt pośpiesznie, że posłużono się nimi dla udaremnienia wystąpienia niewygodnego mówcy<sup>36</sup>. Na jego akta natrafiono ponoć przypadkowo prowadząc dochodzenie w sprawie Heinza Brandta, działacza związków zawodowych<sup>37</sup>.

---

<sup>32</sup> *Abschied vom Grundkonsens. Zur Kultur der DDR und ihrer Bedeutung für eine vergangene und zukünftige Identität*, „Der Tagesspiegel”, 18.02.1990, s. 5.

<sup>33</sup> M. Martens, *Es gibt Ideen, die Jahrtausende überstehen. Ein Gespräch zur Person und über die Zeit mit Stefan Heym*, Weimar 2001, s. 12.

<sup>34</sup> *Ibidem*, s. 18.

<sup>35</sup> Heym starał się tłumaczyć wypaczenia eneradowskie twierdząc, iż to, co istniało w NRD, to nie był socjalizm, a raczej próba kształtowania go. W jego ocenie kapitalizm nie jest idealnym porządkiem świata i ludzie zaczną coraz bardziej dostrzegać, że trzeba go zmienić. Był przekonany, że w przyszłości znów zostaną podjęte próby, by stworzyć coś nowego. Uważał, że nie istnieją idealne stosunki społeczno-polityczne i prawdopodobnie nigdy nie uda się wprowadzić idealnego socjalizmu, ale mimo wszystko należy dążyć do stworzenia czegoś lepszego. W jego mniemaniu on taką właśnie próbę podjął. Nadal wierzył, że właściwy socjalizm jest „wielce rozsądną sprawą”, zob. M. Martens, *Es gibt Ideen...*, s. 20.

<sup>36</sup> J. Nawrocki, *Schlag ins Wasser*, „Die Zeit” 18.11.1994, nr 47.

<sup>37</sup> Heinz Brandt – ur. 16.08.1909 r. w Poznaniu, zm. 8.01.1986 r. we Frankfurcie n. Menem. Pochodził z rodziny żydowskiej. Studiował ekonomię w Berlinie. W 1931 r. wstąpił do *KPD*. Po dojściu

Heym ubolewał, że NRD upadła w tak „haniebny sposób” i przekonywał, że w ramach możliwości próbował jednak wywierać wpływ na realia w państwie. Odczuwał silną więź z kolegami po fachu, z którymi świetnie się rozumieli, mimo iż nie była to bynajmniej jednorodna grupa. Jako adwokat pewnej idei, która nie mogła się przebić i zyskać uznania, zastanawiał się, czy wszystko było rzeczywiście daremne i dlaczego doszło do upadku NRD. Mimo iż tęsknił za swoją utopią, to pod koniec września 1999 r. przepowiadał, iż NRD nie będzie wkrótce niczym innym, jak tylko „przypisem do historii świata”<sup>38</sup>. Literacko zmierzył się Heym z tematem zjednoczenia państw niemieckich w tomie opowiadań *Auf Sand gebaut* (1990) oraz w książce *Filz. Gedanken über das neueste Deutschland* (1992)<sup>39</sup>.

S. Heym był z pewnością postacią nietuzinkową i budzącą sporo kontrowersji wśród krytyków. Fritz J. Raddatz wskazywał na złożoność postaci pisarza. Uważał, że mimo wszystko zasługuje na respekt i dowodził, że życiorys Heyma był wprawdzie pełen zakrętów, ale nie był chwiejny. Nie chodziło przy tym o błędy, które można by mu przypisać, ale generalnie o postawę, która nie budziła wątpliwości<sup>40</sup>. Charakterystyczną cechą, która go wyróżniała od początku była swoista „narowistość” (krnąbrność). Ponoślił tego często konsekwencje w postaci zakazu publikacji, zniesławień, wykluczenia ze Związku Pisarzy NRD. Raddatz zwrócił uwagę, iż z krytycznego marksisty Heym stał się w tej „warzelni” enerdowskiej kimś, kto się czegoś obawia, czegoś unika. Heym zaliczany początkowo do „uprzywilejowanej kadry”, stał się później „najbardziej znaną osobą non grata NRD”. Stał się „arogancki” i nadal chce pozostać arogancki, uważał Raddatz. Był jednym z inicjatorów odezwy *Für unser Land* (1989)<sup>41</sup> oraz współzałożycieli

---

Hitlera do władzy osadzony w 1940 r. w obozie koncentracyjnym Sachsenhausen, przeniesiony do obozu w Auschwitz (1942), następnie Buchenwald (1945). Po wojnie zamieszkał w Berlinie. Zaangażował się w działalność berlińskiej KPD; został sekretarzem kierownictwa SED na Okręg Berlina. Podczas strajku i powstania robotników 16, 17 czerwca 1953 r. w Berlinie Wschodnim próbował kanalizować działania demonstrujących. W 1956 r. nawiązał kontakt z Biurem Wschodnim SPD, które informował o działaniach opozycji enerdowskiej. Po pobycie w Moskwie uciekł do RFN (1958) obawiając się aresztowania w NRD. 16 czerwca 1961 r. został zwabiony przez Stasi do Berlina Zachodniego i uprowadzony z powrotem do NRD. Po długich przesłuchaniach skazano go w 1962 r. za rzekome szpiegostwo na 13 lat więzienia; dzięki protestom *IG Metall*, *Amnesty International* i in. został zwolniony w maju 1964 r. Powrócił wówczas do RFN, gdzie zaangażował się w działalność związków zawodowych. Jego znajomość z Heymem sięga 1957 r. Poznali się wówczas w Berlinie Wschodnim, kiedy Heym zbierał materiały do swej książki na temat powstania robotników z 17 czerwca 1953 r.

<sup>38</sup> Ch. Ankowitsch, H.–B. Kammertöns, *Unsere neue Mitarbeiterin*, ZEIT OnLine, 8.06.2000.

<sup>39</sup> Omówienie literatury i życia literackiego w Niemczech okresu przełomu zob. m.in. I. Drozdowska-Broering, *Ślady przełomu, ślady rozdarcia. O najnowszej niemieckiej prozie czasów przełomu i zjednoczenia*, „Przegląd Zachodni” nr 2/2010, s. 55-66; a także M. Wolting, *Życie literackie w zjednoczonych Niemczech*, „Przegląd Zachodni” nr 2/2010, s. 37-44.

<sup>40</sup> F. J. Raddatz, *Störrisch war er immer*, „Die Zeit” 21.10.1994, nr 43.

<sup>41</sup> Wystąpienie Stefana Heyma z okazji demonstracji na Alexanderplatz w dniu 4 listopada 1989 r. w Berlinie sprawiało wrażenie, że opozycja zyskała w nim swego rzecznika; okazało się jednak, że jego wezwanie: „za socjalistyczną alternatywę wobec Republiki Federalnej”, oznaczało, że opowiedział się *de*

Komitetu na rzecz sprawiedliwości (*Komitee für Gerechtigkeit*) utworzonego w 1992 r. Na złożoność postaci Heyma wskazywał też m.in. Christoph Dieckmann. Uważał, że autor był uparty i elitarny. Określił go jako lewicowego utopistę, który nie zdradził swej sztuki na rzecz ideologii<sup>42</sup>. Dieckmann przypominał, jak podziwiano tego „nieugiętego” pisarza protestującego przeciwko wydaleni z NRD Biermanna.

Po śmierci S. Heyma (16 grudnia 2001 r.) Ralph Giordano zwrócił uwagę, że był on jednym z ostatnich, który próbował objaśniać świat. W owym „nieudanym państwie, które zaprzedało się obskurnemu antysyjonizmowi”, autor trwał silnie, również literacko, przy swojej żydowskości, pozostając przy tym w „krytycznej solidarności” z systemem, mimo iż często odpłacano mu „odwrotną stroną medalu”<sup>43</sup>. W ocenie Giordano Heym wierzył w moc drukowanego słowa i w to, że jest ono w stanie uruchomić zmiany społeczne. I choć często nie podzielano jego poglądów, to śmierć Heyma oznaczała dla Niemców z NRD – zdaniem Giordano – utratę pewnej osobowości, z jaką prawdopodobnie nigdy już nie przyjdzie im się zetknąć.

#### ROZRACHUNEK Z PRZESZŁOŚCIĄ

Wśród badaczy współczesnej literatury niemieckiej i krytyków literackich, a także w przestrzeni publicznej obu państw niemieckich w okresie przełomu, krążyło wiele pytań, na które trudno było znaleźć jednoznaczną odpowiedź, m.in. czy po upadku NRD pisarze enerdowscy „zwyciężyli czy zawiedli”?; czy „schlebiająca funkcja zastępcza artystów i pisarzy” jest *passé*?; czy autorzy enerdowscy w dostatecznym stopniu występowali w obronie prześladowanych przez reżim kolegów? Dyskusja na ten temat toczyła się podczas kongresu pisarzy zorganizowanego przez Fundację Bertelsmanna w Pałacu Cecilienhof w Poczdamie (10 czerwca 1990 r.); czy wreszcie: co pozostanie z literatury enerdowskiej po upadku NRD?<sup>44</sup>

Większość pisarzy w Niemczech Wschodnich, niezależnie od tego, czy się w jakikolwiek sposób z władzą „układała” czy też ugruntowała swą pozycję

---

*facto* za odrębną państwowością NRD również w przyszłości. Odezwa ta została później podpisana m.in. przez Christę Wolf i Volkera Brauna; a następnego dnia również przez Egona Krenza (ówczesnego przewodniczącego Rady Państwa). Niejednego opadły więc wątpliwości, czy podpisując się pod odezwą Heyma, nie skompromitowali się. W rezultacie Ulrich Plenzdorf wycofał swój podpis, podając jako powód chęć zdystansowania się wobec określenia „socjalistyczna”, zob. D. Schröter, *Deutschland...*

<sup>42</sup> Ch. Dieckmann, *Der Trotz auf Erden. Stefan Heym ist gestorben*, ZeitOnline, 19.01.2001.

<sup>43</sup> R. Giordano, *Die Kehrseite*, ZeitOnline, 19.12.2001.

<sup>44</sup> Na okładce jednego z numerów czasopisma literackiego „Text und Kritik” poświęconego literaturze NRD znalazł się charakterystyczny rysunek przedstawiający przewieszony przez okno baner z napisem: „Przeprowadziliśmy się! Na drugą stronę”, zob. M. Braun, *Die deutsche Gegenwartsliteratur. Eine Einführung*, Köln, Weimar, Wien 2010, s. 90.



artykułując wobec niej dystans, a niekiedy pozostając w opozycji, była zaskoczona szybkością toczących się wydarzeń w nie mniejszym stopniu jak Biuro Polityczne KC SED czy sam rząd<sup>45</sup>. Wielu z nich nadal trzymało się kurczowo utopii o lepszym socjalizmie; i nawet wówczas, gdy nie powinni już mieć żadnych złudzeń co do oceny sytuacji, wciąż żywili się marzeniami o tym, co mogłoby lub też co powinno się uczynić<sup>46</sup>.

Nie chodziło jednak o marzenia. Bardziej wątpliwa moralnie była, zdaniem Schrötera, okoliczność, że wielu pisarzy miało w warunkach realnego socjalizmu eneradowskiego uprzywilejowaną pozycję, uznanie i nazwisko, a ich sława wykraczała często poza granice państwa. Przykładem mogą być: Hermann Kant (długoletni przewodniczący Związku Pisarzy NRD), Stephan Hermlin (poeta wiodący elitarne życie „arystokraty ducha”) czy nieżyjąca już sztandarowa pisarka Anna Seghers. Było też wielu innych, którym nie można wprawdzie przypisać jakis znaczących aktów poparcia na rzecz doktryny, ale przecież wszyscy oni tkwili w tym opierającym się na hasłach i sloganach propagandowych państwie na tyle, na ile korzystali z zaszczytów i przywilejów. I choćby z tych względów powinni zachować pewną wstrzemięźliwość sądów.

Włączenie się pisarzy do wydarzeń jesieni 1989 r., co było widoczne zwłaszcza podczas manifestacji na Alexanderplatz (listopad 1989 r.), stworzyło poczucie ich jedności z narodem i stało się powodem do wspólnego świętowania. Jednak ich późniejsza odezwa: „Za nasz kraj” (*Für unser Land*) pod koniec tego samego miesiąca przyczyniła się do powstawania coraz głębszej przepaści pomiędzy wschodnioniemieckimi autorami a ich czytelnikami oraz do nasyczonego goryczą sporu między intelektualistami *Wessis* i *Ossis* na temat tempa i formy dokonującego się w sferze kultury procesu zjednoczenia, który raz nazywano „przyłączeniem”, raz „zaanektowaniem”, a innym razem „okupacją”.

Trudno było oczekiwać w owym czasie od intelektualistów eneradowskich zajęcia jakiegoś stanowiska. Toczące się wydarzenia były również dla nich samych zaskoczeniem. Ich reakcje były różne: od konsternacji po oportunistyczny nagły zwrot, od strachu po nieśmiałą nadzieję. Również wśród komentatorów literackich na Zachodzie dominowała bardziej niepewność niż przemyślane opinie, co prowadziło niekiedy do wydawania nazbyt pośpiesznych i – jak to określano – „aroganckich” sądów na temat „prawidłowych” czy też „błędnych” zachowań. Współgrało z tym prawdopodobnie również rozczarowanie z powodu tego, że owe zmieniające świat zdarzenia w Europie Wschodniej nie dokonały się pod wpływem prądów duchowych i literackich, lecz jako „rozładowanie nadmiernego ciśnienia” tkwiącego w narodzie. Nazbyt długo wierzone, zwłaszcza w następstwie

---

<sup>45</sup> D. Schröter, *Deutschland einig Vaterland. Wende und Wiedervereinigung im Spiegel der zeitgenössischen deutschen Literatur*, Leipzig, Berlin 2003, s. 27.

<sup>46</sup> *Ibidem*, s. 27.

teoretyczno-literackich dyskusji toczonych w późnych latach 60. i wczesnych 70., w zmieniającą społeczeństwo moc sprawczą sztuk teatralnych, poezji czy songów; od literatury zaś domagano się znaczenia politycznego<sup>47</sup>.

Od pisarzy w NRD żądano wciąż określenia swej tożsamości, zwłaszcza pod koniec istnienia państwa. Obchodzenie się ze spuścizną i spadkobiercami NRD było pod tym względem bardzo symptomatyczne dla trudnych stosunków niemiecko-niemieckich nawet dziesięć lat po przełomie. Literatura enerdowska w przeciwieństwie do państwa NRD, nie przestała istnieć. Literaci byłej NRD stanęli przed nowymi wyzwaniem, takimi jak: krytyczne spojrzenie na własną historię, zmierzenie się z nią, przetrwanie i pozyskanie nowych doświadczeń. Wydaje się, że ów proces gruntownej autoanalizy i własnego rozrachunku z „systemem literatury NRD”, niezbędny dla zbiorowych i indywidualnych doświadczeń, toczy się nadal i trudno przewidzieć, kiedy się zakończy. Pospieszne przyłączenie NRD do Republiki Federalnej Niemiec, którego domagała się coraz bardziej stanowczo większość społeczeństwa spowodowało, że starania o to, by poprzez „przepracowanie” politycznej i społecznej przeszłości NRD, móc na nowo nakreślić kontury przyszłej, utrzymującej swą suwerenność NRD, nie powiodły się<sup>48</sup>.

Swoistemu obrachunkowi na gruncie literatury i ocenie postaw pisarzy NRD w przeszłości służyło m.in. spotkanie nauczycieli języka niemieckiego w jednym z belgijskich miast uniwersyteckich w maju 1990 r. W dyskusji udział wzięli m.in. badacz literatury i historyk sztuki z Drezna (wydalony z kraju po aresztowaniu przez *Stasi*), reżyserka z dawnego Berlina Wschodniego (również wydalona z kraju) i wielu innych. Podczas tej „godziny rozrachunku”, jak to nazwał publicysta, mówiono o przewycięzaniu przeszłości, poczuciu winy; padały oskarżenia i samooskarżenia<sup>49</sup>. Dyskusja ta pokazała, jak trudne były niekiedy wcześniejsze wybory i decyzje oraz jak trudna (i niejednoznaczna) była ich późniejsza ocena.

Autorom enerdowskim zarzucano, że zachowywali się oportunistycznie, działali z pobudek egoistycznych, aby nie ryzykować utraty bezpiecznych konturów „cieplarni”, w których rozkwitała ich „prowincjonalna” literatura, żeby nie ryzyko-

---

<sup>47</sup> Zastanawiając się nad rolą literatury zwracano uwagę, iż nie jest jej zadaniem ugruntowanie i wspieranie władzy politycznej, lecz wzbudzanie w niej niepewności i podawanie w wątpliwość jej działania. Pisarze NRD byli w tym wypadku w trudnym położeniu, ponieważ ich krytyka popadała w konflikt z utopią, w którą wierzyli i którą chcieli ratować. Wielu, zwłaszcza młodym pisarzom, udało się, na przekór cenzurze i represjom, odsłonić i skompromitować w swej twórczości zakłamanie i frazesy wszechobecne w codzienności enerdowskiej. Wśród tych, którzy chcieli wnieść swój wkład jako pisarze do budowy socjalistycznego państwa, byli też tacy którzy dostrzegali jego ułomności i podejmowali próby krytyki, lecz im bardziej stawali się prominentni, tym bardziej ściśle i trwałe było ich uwikłanie w realia reżimu E. Honeckera. Dla nich największą trudność stanowiło zdystansowanie się wobec tego, co napisali będąc „fetowanymi i protegowanymi autorami”; szerzej zob. D. Schröter, *op. cit.*, s. 29.

<sup>48</sup> Działania takie podejmowane były *de facto* jedynie przez wąskie grono środowisk twórczych byłej NRD.

<sup>49</sup> M. Ahrends, *Stunde der Abrechnung*, „ZeitOnline” 25.05.1990.

wać intratnych posad czy przynależności do grona artystów państwowych, co było nieporównywalne ze stanem niepewności egzystencji wolnej literatury. Najpoważniejszym zarzutem, jaki im stawiano było to, że „milczeli wtedy, gdy pisarz powinien był zabrać głos”<sup>50</sup>. Przyswajali swym czytelnikom tolerowanie istniejącego stanu rzeczy, umacniając i legitymując tym samym władzę partii, podczas gdy gdzie indziej pisarze staraliby się na ich miejscu inicjować ruchy reformatorskie. Co niektórzy musieli się zadowalać aluzjami, żartami, zawoalowaniami i tym, co wypowiedane między wierszami.

Martin Ahrends nie dopatrywał się tchórzostwa w tym, że jakiś autor do końca kroczy ze swym narodem wytyczoną drogą i jest dla niego zwierciadłem, i to właśnie wtedy, gdy droga ta prowadzi na manowce. Wspominał, że w NRD rozwinął się również krytyczny nurt literatury, która – podobnie jak w innych krajach wschodnioeuropejskich – torowała drogę do przełomu. I nie było to nic niewidzialnego „między wierszami”, były to parabole i metafory, które daleko bardziej oddawały dokładny obraz DDR niż wysiłki publicystyczne. „Znaliśmy naszych autorów i wiedzieliśmy jak ich czytać”, pisał<sup>51</sup>. Przyznawał, że w NRD krążyło wiele książek zachodnich, było radio, a także zachodnie programy telewizyjne. Ów duchowy Zachód nie był wcale taki niedostępny, jakby się wydawało. Ten, kto sam wybierał swoją lekturę, a nie pozwalał, by polityka kulturalna *SED* mu ją dyktowała, ten potrafił w sposób właściwy czytać „odnoszących sukcesy literatów NRD”, i to nie „na modłę zachodnią”, czyli z bezpiecznego oddalenia, w sposób rygorystyczny, surowy, lecz „z empatią”.

Nurtowało go też pytanie: czy rzeczywiście literaci powinni byli mówić otwarcie o wszystkim, wypowiadać się jasno na temat swego stosunku do wydaleni z kraju pisarzy i artystów (np. Biermanna), a także mniejszych i większych „draństw”, jakie miały miejsce w kraju; czy mieli przejmować rolę prasy i opozycji? Jego zdaniem aż nazbyt dobrze wiedzieli, jakie mogą być tego konsekwencje. Jawnym dowodem było to, że nawet pisarz tej rangi co Stefan Heym mógł się narazić władzy i popaść w niełaskę. Toteż ci, którzy chcieli uniknąć przewidywalnych skutków otwartego krytykowania reżimu, musieli przestrzegać warunków, w których mogli funkcjonować jako pisarze, by móc docierać do publiczności swoim przesłaniem.

---

<sup>50</sup> *Ibidem*.

<sup>51</sup> M. Ahrends odnosząc się do swej decyzji opuszczenia kraju w 1982 r. po otrzymaniu zakazu wykonywania zawodu z powodu stosunku do wydarzeń politycznych w Polsce w latach 1980-1981, i uzyskaniu zgody na wyjazd do RFN w 1984 r., tłumaczył: „Kiedy się zdecydowałem opuścić NRD, [pisarze] nie zachęcali mnie wcale do znoszenia tej sytuacji i pozostania, wprost przeciwnie: ich niepowodzenie, cynizm, ckliwość, alkoholizm, a więc ich trwanie w tym wszystkim skłoniło mnie do tego, by wyjechać; (...) należę do innej generacji, więc miałem szansę uniknięcia ostatecznego bankructwa. Tej szansy oni nie mieli, jeśli byli szczerzy wobec samych siebie”, M. Ahrends, *Stunde der Abrechnung...*

## ROZLICZANIE „WINNYCH” – UJAWNIEŃ AKT STASI

Przełom w życiu społeczeństwa nowych krajów federacji stanowił rok 1992, w którym rozpoczął się prowadzony na szeroką skalę proces umożliwiony ustawą o udostępnieniu akt *Stasi*. „Czy będzie to rok rozrachunku?” – zapytywał Klaus Härtung na łamach „Die Zeit”; „przed dwoma laty upadła dyktatura, a odpowiedzialni nie zostali rozliczeni”, pisał<sup>52</sup>. Teraz rozrachunku domagało się społeczeństwo. Wszystko, co było dotąd skrywane, ujrzało światło dzienne. Przypadki ujawniania tajnych współpracowników *Stasi* w kręgu znajomych, szefów, sąsiadów, a nawet najbliższych, w tym również najbardziej spektakularne przypadki współpracy ze *Stasi* pisarzy: Saschy Andersona, Knuda Wollenbergera czy Heinricha Finka (byłego rektora Uniwersytetu Humboldtów), powodowały, że nastroje opinii publicznej wahały się między niechęcią a żądzą demaskowania winnych. Po dwóch latach budowania nowej rzeczywistości w Niemczech Wschodnich powróciło to, co zostało wyparte w procesie zjednoczeniowym<sup>53</sup>.

W 1992 r. rozpoczęła się również intensywna debata na temat literatury i jej autorów. Przypadki S. Andersona czy H. Finka były tylko wierzchołkiem góry lodowej. Przez pojęcie *Stasi-Debatte* rozumiano przy tym nie tyle prawne rozliczenie się ze sprawcami reżimu, ile uporanie się z tą drugą niemiecką przeszłością. Granice konfrontacji były całkiem zrozumiałe: po jednej stronie stali ci, którzy byli ofiarami *Stasi*: oni domagali się ujawnienia i opowiedzenia ich historii, mając nadzieję (w zależności od mentalności i charakteru) na sprawiedliwość, odwet, zemstę. Należeli do nich przede wszystkim dysydenci NRD, pisarze: Jürgen Fuchs, Sarah Kirsch czy Wolf Biermann<sup>54</sup>. Po drugiej stronie stali ci, którzy w odślanianiu powiązań *Stasi* widzieli tylko dalszy ciąg demontażu pozostałości NRD i ostatnich śladów jej tożsamości i samoświadomości. Po obu stronach frontu tworzyły się przedziwne, niezamierzone koalicje.

Niektórzy uważali, że debata wokół społecznego przepracowania niemiecko-niemieckiej przeszłości przebiegała niewłaściwie, gdyż nie trafiała w sedno sprawy. „Dlaczego nikt nie widzi tego, że były minister odpowiedzialny za cenzurę w NRD, Klaus Höpcke, pełni w spokoju ducha funkcję posła PDS w Turyngii?” – pytał z oburzeniem Ulrich Greiner<sup>55</sup>. Nieprzekonująco brzmiały dla niego zapewnienia Höpckego, że w okresie swego urzędowania starał się robić wszystko, co w danych warunkach było możliwe. Podobne usprawiedliwienia można było

<sup>52</sup> K. Härtung, *Die Wiederkehr der DDR*, „Die Zeit” 3.01.1992, nr 2.

<sup>53</sup> Szerzej na temat postaw i przyczyn milczenia i ukrywania swej współpracy ze *Stasi*, zob. w: K. Härtung, *ibidem*.

<sup>54</sup> *Notabene* z ankiety przeprowadzonej przez Freyę Klier wśród młodzieży w byłej NRD na temat znajomości najbardziej znanych spośród dysydentów: W. Biermanna, R. Havemanna, J. Fuchsa, a także autorów, którzy wyemigrowali: J. Beckera, R. Kunzego, H. J. Schädlicha i in. wynikało, że ich nazwiska nie funkcjonują w świadomości młodego pokolenia NRD, zob. M. Ahrends, *Stunde der Abrechnung...*

<sup>55</sup> U. Greiner, *Der Ursprung der Lüge*, „Die Zeit” 3.01.1992.

ułyszeć skądinąd z ust Hermanna Kanta, długoletniego przewodniczącego Związku Pisarzy NRD czy innych prominentnych autorów: Stefana Heyma czy Stephana Hermlina. Greiner wątpił, by ludzie o takiej pozycji jak oni byli nękani przez *Stasi*. Im powierzano daleko ważniejsze zadania: poprzez wyważoną mieszaninę krytyki i dodawania otuchy, dystansu i identyfikacji mieli podtrzymywać przy życiu „twór o nazwie NRD”. Nie można stawiać Andersona pod pręgierzem, a strażników muru przed sądem i milczeć na temat tego, że komunizm był w dużej mierze wynalazkiem i dziełem intelektualistów. Greiner starał się w ten sposób obarczyć intelektualistów odpowiedzialnością za wspieranie i umacnianie władzy komunistycznego państwa i przypomniał, że wśród nich nadal było wielu przekonanych o tym (jak chociażby S. Heym), że socjalizm jest w istocie rzeczą dobrą, tylko wzięli go w swoje ręce niewłaściwi ludzie.

#### ROZMOWY „OKRĄGŁEGO STOŁU” – PRÓBY TERAPII GRUPOWEJ

U progu 1992 r. Fritz J. Raddatz nawoływał do podjęcia wielkiego dialogu/dyskursu narodowego na temat przeszłości i teraźniejszości, przewycięzania i rozliczania, aby nie była to na dziko prowadzona polemika, bez żadnej apologetyki, ale też bez „trybunału”. W jego opinii, zarówno w starych, jak też w nowych krajach federacji toczyło się wiele małych i banalnych, jak też wielkich i poważnych dyskusji. Dlaczego ich nie połączyć w jedną „niemiecką rozmowę” – zapytywał<sup>56</sup>. Wyobrażał ją sobie jako rodzaj zgromadzenia frankfurckiego, na kształt tego, jakie odbyło się ongiś w kościele św. Pawła we Frankfurcie n. Menem (1848-1849). Przedmiotem debaty byłby stan ducha Niemców, nie w sensie wielkiej terapii grupowej, ale w formie wymiany myśli: ostrej w swej wymowie, ale bez wzajemnego oskarżania się, bez „besserwisterstwa”. Chodziło o poszukiwanie motywów bez przypisywania winy. Efektem takiej pogłębionej debaty byłoby – jak się należy spodziewać – przekonanie, że wprawdzie nie jest potrzebne tłumaczenie symultaniczne, by się lepiej zrozumieć, ale trzeba stopniowo poznawać obcą sobie gramatykę. Byłby to początek procesu wspólnego poznawania się od podstaw – sugerował Raddatz.

Temat „uczenia się siebie nawzajem” poruszył też Rudolf Walter Leonhardt na łamach „Die Zeit”: „Jeszcze wiele musimy się o sobie nauczyć, my wszyscy w Niemczech, zanim Saksończyk porozumie się z Westfalczykiem – lepiej bądź gorzej, ale nie opacznie! – przynajmniej jak Bawarczyk z mieszkańcem Dolnej Saksonii. Czterdzieści lat to długi szmat czasu, to również czas dezinformacji, chcianej bądź niezamierzonej”<sup>57</sup>. Jako dowód na zasadność tezy o konieczności nadrobienia zaległości we wzajemnej wiedzy o ludziach, rzeczywistości i stosunkach panujących dotąd w obu krajach niemieckich przytoczył książkę wschodnioniemieckiego autora Friedricha Dieckmanna *Glockenläuten und offene Fragen*

<sup>56</sup> F. J. Raddatz, *Ein Vorschlag*, „Die Zeit” 31.01.1992.

<sup>57</sup> Zob. R. W. Leonhardt, *Die schwierige DDR*, „Die Zeit” 17.04.1992.

(1991), w której dał on wyraz niezadowoleniu z powodu traktowania w poniżający sposób autorów wschodnioniemieckich przez zachodnie wydawnictwa. Chodziło o transzowe wypłaty honorariów, stosunek do praw autorskich czy ingerencje korektorskie redaktorów. Leonhardt dowodził, iż wiele przykładów zawartych w książce świadczy o niezrozumieniu realiów obowiązujących w Niemczech Zachodnich i zasad rządzących tamtejszym rynkiem wydawniczym i księgarskim. Sporo niejasności wynikało zwłaszcza z braku wycucia niuansów natury rzeczowej bądź językowej.

Trzeba przyznać, że stosunkowo wcześniej były podejmowane próby niemiecko-niemieckich dyskursów na gruncie literatury. Pierwsza, choć niezbyt udana dyskusja odbyła się w Poczdamie w Pałacu Cecilienhof w czerwcu 1990 r., z inicjatywy wydawnictwa Bertelsmanna. Nie zrażając się niepowodzeniem Bertelsmann po dwóch latach ponownie zorganizował debatę w Hotelu Seeblick na wyspie Hiddensee w Niemczech Wschodnich (1-2 maja 1993 r.). Podczas dwudniowego spotkania autorów wschodnioniemieckich i dziennikarzy zachodnioniemieckich dyskutowano w „miłej atmosferze” na temat upadku „tekturowego” państwa i jego skutków. W ocenie publicystki Iris Radisch spotkanie na Hiddensee tym razem powiodło się; minął już bowiem czas sporu i rozpoczął się okres terapii. Jej pierwszym etapem była pokuta. Przyznawano się chętnie do wielu rzeczy; jedni do „antyfaszystowskich konwulsji”, które ongiś przygwoździły świat wschodni, inni do „nieco postmodernistycznego pluralizmu”, który czynił swego czasu świat zachodni tak nieprzejrzystym i dowolnym. Jedni przyznawali, że utracili pielęgnowany od dawna przyjazny obraz NRD, drudzy, że stracili oponenta, do którego przywykli. Winni czuli się wszyscy. Nikt nie chciał powrotu NRD, ale wszystkim jej brakowało, jak wynikało z dyskusji podczas spotkania<sup>58</sup>.

Na spotkaniu nie było żadnej z wielkich postaci literatury enerdowskiej: ani Moniki Maron, Christy Wolf, Güntera Kunerta, Heinera Müllera, Sarah Kirsch, Waltera Jensa, Joachima Schädlicha, Hermanna Kanta, Güntera de Bruyna ani Stefana Heyma. „Było za to wiele bezradności”, jak to określiła I. Radisch. Friedrich Schorlemmer zauważył, iż wszyscy znaleźli się w obliczu „nowych czasów”, którym brakuje „ogólnego sensu”, a Heinz Czechowski wyznał, że stoi bezradnie przed „kompleksowym nowym światem”, nie rozumiejąc go. Podobnie oceniał nową sytuację Landolf Scherzer, który przyznał, że został pozbawiony mowy (*sprachlos*).

Podsumowując wrażenia z przebiegu spotkania Radisch stwierdziła metaforycznie, iż oto „niemiecki naród kulturowy” (*deutsche Kulturnation*) przez dwa dni gościł w sanatorium nadmorskim: „Niemiecki duch uzdrawiał się”. Raz jeszcze pochylono się na tej „magicznej wyspie”<sup>59</sup> nad literaturą NRD. Przytoczywszy

<sup>58</sup> I. Radisch, *Kurgesänge*, „Die Zeit” 7.05.1993, nr 19.

<sup>59</sup> Na wyspie Hiddensee pochowani zostali: niemiecki pisarz i dramaturg Gerhard Hauptmann (mieści się tam również Muzeum Hauptmanna), a także reżyser operowy Walter Felsenstein oraz tancerka Gret Palucca.

przewrotną tezę Friedricha Dieckmanna, iż nawet NRD przyczyniła się w końcu do czegoś dobrego, mianowicie do „fiaska”, sugerowała, aby wyciągnąć z tego jakąś naukę.

Warto wspomnieć o jeszcze jednym spotkaniu autorów niemieckich, które odbyło się na Hiddensee po upływie kolejnych dwóch lat (kwiecień 1994 r.), co świadczy o tym, że starano się kontynuować dialog niemiecko-niemiecki, mający doprowadzić do większego zrozumienia wcześniejszych postaw, motywacji i odmiennych uwarunkowań, w jakich żyli i tworzyli pisarze obu państw. Przekładało się to później na ich reakcje i kondycję duchową po przełomie. Obecny na spotkaniu psychoanalityk i filozof społeczny Hans Eberhard Richter, oceniając ówczesne nastroje i sytuację społeczno-polityczną, dostrzegał w obu częściach Niemiec renegatów, którzy rozliczali się z własną przeszłością poprzez projekcję na innych. Jego zdaniem nienawiść do samych siebie była przenoszona na tych, których się kiedyś idealizowało; nieufność zaś sprawiała, że poszukiwano coraz to nowych skandali celem samopotwierdzenia. Richter stwierdzał, że cynicy i ich ofiary mają ze sobą o wiele więcej wspólnego niż tego, co ich dzieli<sup>60</sup>. Hans Joachim Maaz zwracał natomiast uwagę, że „Wszyscy razem jesteśmy niemieckimi braćmi, gdyż między autorytarną dyscypliną wschodniej socjalizacji a przymusowym narzekaniem na Zachodzie z powodu konieczności dostosowania się do rynku, nie było zasadniczo żadnej różnicy. Obie te rzeczy oddalają człowieka od siebie samego”<sup>61</sup>.

Dyskusja wśród zebranych niemal stu autorów przebiegała dość burzliwie. Literaturoznawca Wolfgang Emmerich, który opuścił NRD w wieku 15 lat pokazał na własnym przykładzie, jak wpłynęło to na jego powikłane poczucie tożsamości: „Dla wiarygodnej tożsamości niemieckiej jestem stracony. W USA jestem Europejczykiem. Kiedy tam oglądam 'Listę Schindlera' jestem Niemcem (...)! Na Wschodzie jestem Niemcem Zachodnim, w domu w Bremie – Bremeńczykiem, a wiem przecież, co mi na zawsze pozostanie ze Wschodu”. Przyznawał, że żona do dzisiaj wypomina mu jego „enerdowską moralność” i „sentyment do kolektywnego rozbudzania świadomości”<sup>62</sup>. Chciał w ten sposób unaocznic, jak konieczność opuszczenia z różnych powodów kraju (NRD) wpływała na późniejsze zachwiane poczucie tożsamości i trudności w emocjonalnym odnajdywaniu się w nowych warunkach<sup>63</sup>.

---

<sup>60</sup> Ch. Dieckmann, *Stimmen aufs Schlimme. Hundert deutsche Autoren vertragen sich auf Hiddensee*, „ZeitOnline” 22.04.1994.

<sup>61</sup> *Ibidem*.

<sup>62</sup> *Ibidem*.

<sup>63</sup> O kształtowaniu się nowego rodzaju tożsamości niemieckiej po zjednoczeniu Niemiec zob. M. Kardach, *Auf der Suche nach einer neuen Selbstbestimmung. Identitäts- und Mentalitätswandel in der autobiografisch inspirierten Literatur nach der „Wende”*, Frankfurt/Main 2011, s. 210; zob. Też M. Kardach, *Poszukiwanie nowego samookreślenia na podstawie analizy autobiograficznej literatury niemieckiej po przełomie*, „Przegląd Zachodni” nr 2/2010, s. 45-54.

Niektórzy mówili otwarcie o dylematach i rozterkach związanych z podjęciem decyzji o wyjeździe z NRD. Wspomnił o tym Klaus Schlesinger, który zwrócił uwagę, iż były setki przekonujących powodów, by opuścić NRD i tyleż samo, by pozostać. Z kolei Richard Pietraß wyjaśniając przyczyny, które skłoniły go do pozostania w NRD, mówił: „Chciałem po prostu tu być i wiedzieć, dokąd to zmierza – ku dobremu lub złemu”.

Wiele emocji wywołała wypowiedź Wernera Mittenzweia o „profilu mentalnościowym” i stopniowej przemianie generacji Heinera Müllera i Christy Wolf<sup>64</sup>. Szwajcarski pisarz Adolf Muschg zauważył z kolei, że owa niemiecko-niemiecka irytacja staje się coraz bardziej symetryczna i dowodził, że dobre samopoczucie Niemców Zachodnich coraz bardziej zanika i stąd pojawia się rodzaj protekcyjnego tonu. Jego zdaniem historia zachodnioniemiecka ma wschodnim Niemcom więcej do zaoferowania niż tylko banany<sup>65</sup>.

Obrachunek z własną przeszłością nadal budził w środowisku autorów i krytyków wiele różnorodnych reakcji. Jedni próbowali się bronić i tłumaczyć powody i motywacje swego wcześniejszego zachowania (postaw/decyzji); drudzy starali się wyprzeć tamten czas, zrzucając odpowiedzialność za swe wybory na istniejące okoliczności.

#### SPÓR WOKÓŁ CHRISTY WOLF

„W Niemczech toczy się obecnie spór wokół literatury, który dotyczy czegoś więcej niż tylko literatury i jest czymś więcej niż tylko sporem” – stwierdził Ulrich Greiner<sup>66</sup>. A wszystko zaczęło się od Christy Wolf i jej opowiadania *Was bleibt*. Kontrowersje wokół jej autobiograficznego tekstu, samej autorki i jej roli w NRD wzbudziły w obu państwach niemieckich wiele komentarzy; można powiedzieć, że rozpętały prawdziwą burzę nie tylko w świecie literatury.

Z nutą ironii i powątpiewania komentował U. Greiner wyznanie Christy Wolf w opowiadaniu *Was bleibt?* wykorzystując przy tym grę słów: „Czyżby pisarka państwowa NRD (*Staatsdichterin*) była nadzorowana przez służbę bezpieczeństwa państwa (*Staatssicherheitsdienst*)?”<sup>67</sup>. I zastanawiał się, co chciała udowodnić, czyniąc to wyznanie. Miał wątpliwości, czy *Stasi* była aż tak niedorzeczna, że

---

<sup>64</sup> Szerzej na temat udziału pisarzy w przemianach okresu przełomu oraz poszukiwania przez nich nowej drogi i właściwej im pozycji w nowych uwarunkowaniach społeczno-politycznych zob. W. Mittenzwei, *Die Intellektuellen. Literatur und Politik in Ostdeutschland von 1942 bis 2000*, Leipzig, 2001, s. 388-522.

<sup>65</sup> Ch. Dieckmann, *Stimmen...*

<sup>66</sup> U. Greiner, *Keiner ist frei von Schuld. Deutscher Literatenstreit: Der Fall Christa Wolf und die Intellektuellen*, „Die Zeit” 27.07.1990, nr 31.

<sup>67</sup> U. Greiner, *Mangel an Feingefühl*, „Die Zeit” 1.06.1990, nr 23.



szpiegowała nawet sztandarową „pisarkę państwową”. Kwestionował nie tylko prawdziwość jej wyznania, ale podważał też intencje: czy chciała może dać do zrozumienia: „spójrzcie biedni współobywatele i dawni współtowarzysze, nawet ja byłam nadzorowana, również ja byłam ofiarą”. W ten sposób sugerowała, że nie jest żadną „pisarką państwową”, ale jedną z nich. Jednakże wiedza na temat *Stasi* i jego monstrualnego aparatu działania, jego roli w państwie i ofiar poszerzyła się tymczasem tak znacząco, konstatawał, że informacja jakoby Christa Wolf była „tygodniami pod obserwacją”, brzmiało dość dziwnie i mało wiarygodnie. Być może sama okoliczność stojącego pod jej mieszkaniem Wartburga z trzema młodymi funkcjonariuszami *Stasi* była dla pisarki nieprzyjemna i uciążliwa, ale czy w obliczu aktów rzeczywistego, zagrażającego życiu terroru *Stasi*, nie należałoby taką „bagatelę” pominąć milczeniem – ironizował. Jego zdaniem opublikowanie tego opowiadania przed 9 listopada wywołałoby niewątpliwie sensację, a dla pisarki oznaczałoby z pewnością koniec uprzywilejowanej pozycji i prawdopodobnie pociągnęłoby za sobą jej emigrację. Natomiast wydanie tekstu po tej dacie było już tylko „sprawą nieprzyjemną” i raczej „wstydliwą”, podobnie jak wystąpienie autorki z partii w momencie, kiedy nie wiązało się to już z żadnym ryzykiem i żadnymi konsekwencjami.

Analizując treść opowiadania *Was bleibt?* Greiner podważał wiarygodność pisarki dowodząc, iż wydaje się rzeczą dziwną, iż nagle odkrywa ona i doświadcza na własnej skórze, że to wszystko dzieje się naprawdę, że jest terror i represje. Tak jakby od dawna nie wiedziała, że wieczory literackie były kontrolowane, autorzy dręczeni, a spokojni obywatele dozorowani i aresztowani. W jego krytyce wyczuwało się irytację: nikt przecież nie wymagał, by wyrzuciła z siebie to, co tak późno do niej dotarło. Łatwo znalazłaby przecież dach nad głową na Zachodzie. Ale została i „trzymała się kurczowo projektu socjalizmu”. Niezrozumiałe było to, że wyznanie to czyniła dopiero dziesięć lat po fakcie. O ile przedtem Wolf była rzeczywiście chroniona przez władze jako *Staatsdichterin*, tak później doświadczyła nagle na własnej skórze, co się przeżywa, kiedy władza obraca się przeciwko niej. Bohaterka jej opowiadania wyznaje: „Odczuwam strach”. Opublikowanie tekstu po tylu latach, kiedy przeleżał już tak długo w szufladzie, uznał Greiner nie tyle za brak odwagi, gdyż nie było już żadnego zagrożenia, ale za brak szczerości wobec samej siebie i swojej historii, za brak taktu wobec osób, którym państwo *SED* zniszczyło życie. Przypadek Wolf określił mianem „smutnego przypadku”, niewielkiego wycinka długiej historii o „niemieckich pisarzach i władzy”.

Próbując stanąć w obronie koleżanki podczas zmasowanej nagonki na Christę Wolf, Günter Grass ostrzegał wprawdzie przed „inkwizytorskim i faryzejskim tonem” krytyki, ale przyznawał, iż jego też nurtuje pytanie: dlaczego tyle czasu zajęło jej odcięcie się od owego „ideologicznego przywiązania” i nabranie wyraźnego dystansu. Odpowiedzi na to pytanie narzucają się z lektury jej książek, z których można wyczytać, iż chciałaby wszystkich zadowolić. Z jej tekstów

przemawia prostolinijne dobre wychowanie i obawa przed konfliktami. U. Greiner zwrócił z kolei uwagę, iż Grass chcąc bronić Wolf, mimowolnie doszedł do podobnych wniosków, jak ci, którzy ją krytykują, a mianowicie, że w gruncie rzeczy chodzi o „współwinę intelektualistów NRD, o współodpowiedzialność za drugą niemiecką katastrofę: po narodowosocjalistycznej tę stalinowską”<sup>68</sup>.

Po raz drugi w tym stuleciu mówiło się w Niemczech o konieczności „uporania się z przeszłością”. Były jednak pewne różnice w stosunku do okresu ponazistowskiego. Tym razem to intelektualiści byli bowiem przedmiotem toczącego się procesu, w którym oni sami stali się oskarżonymi i oskarżycielami jednocześnie i tylko przez nich samych ten proces mógł być prowadzony. Zmaganie toczyło się o „intelektualne morale”. Spór wokół Christy Wolf budził tak wielkie poruszenie, ponieważ dotyczył sfery emocjonalnej, trudnego rozrachunku z samym sobą i publicznego przyznania się do błędu, a to dla nikogo nie jest łatwe. I nie chodziło bynajmniej o samą Wolf; chodziło w istocie o „uporanie się z przeszłością” niemal każdego, a zwłaszcza tych, którzy uprzednio jako siła duchowa narodu, w różnym wymiarze, intensywnie zaangażowali się na rzecz budowania i utrwalania „socjalistycznej ojczyzny”.

Wielu publicystów zwracało przy tym uwagę, iż owo uporanie się z przeszłością powinno mieć miejsce zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie. Krytykowanie z pozycji Zachodu, było łatwe – uważał U. Greiner – ale wydawało się konieczne. Jego zdaniem trudno było oprzeć się wrażeniu, że ważni intelektualiści NRD, wspierani przez przyjaciół z Zachodu, wołają raczej milczeć na temat przeszłości, opowiadają legendy na temat swego oporu i domagają się dalszego finansowania Związku Pisarzy NRD, owego przenikniętego przez *Stasi* stowarzyszenia, które ma więcej na swym sumieniu niż niejeden „zwykły policjant”. niesprawiedliwe było to, że intelektualiści NRD musieli ponosić konsekwencje historii, którą wielu w Republice Federalnej bezrefleksyjnie i czynnie wspierało. Wszyscy oni stali się ofiarami wyobrażenia, iż intelektualiści mogą służyć mechanizmom władzy nie doznając żadnego uszczerbku. Nikt nie był jednak wolny od winy.

Wskazywano na jeszcze jedną, dość drażliwą kwestię. Wielu najlepszych pisarzy NRD: Günter Kunert, Reiner Kunze, Jurek Becker, Sarah Kirsch, Hans Joachim Schädlich czy Wolf Biermann zostało zmuszonych do opuszczenia NRD bądź wyjechali dobrowolnie na Zachód i tam pozostali. Po zjednoczeniu rodziło się zatem pytanie: czy powinno się, czy wolno wymagać od nich, żeby zasiadali teraz w ogólnoniemieckim PEN-klubie u boku tych, z pomocą których zostali wypędzeni z ojczyzny? Z wypowiedzi ówczesnych dysydentów można było wnioskować, że mieli poczucie głębokiej niesprawiedliwości. Złość, która przepełniała wielu intelektualistów, była również udziałem tych, dla których słowo „socjalizm” nie było tylko pustą obietnicą.

---

<sup>68</sup> U. Greiner, *Keiner ist frei von Schuld...*

Reinhard Baumgart, mając na myśli literaturę eneradowską, zwrócił uwagę na dziwne zjawisko: im bardziej literatura ta znikająca z oczu opinii publicznej, tym bardziej nerwowo toczyły się publicznie spory na jej temat. Na początku wydawało się, że chodzi o teksty i stanowiska, a później były już tylko akta i poszlaki. „Cóż za makabryczna *pointa* – konstatował – szaleństwo *Stasi*, by trzymać wszystko pod kontrolą, każdy polityczny i moralny brud, każde odstępstwo, wszystkie ludzkie ułomności i przywary, wydaje się jakby wszystko to przerzuciło się na niektóre żądne podniety umysły, którym współczesna literatura nie oferuje nic poruszającego”. Obserwując przebieg tego niemiecko-niemieckiego sporu wokół literatury u progu lat 90., komentarze na ten temat i próby analizy w wydanych publikacjach, doszedł do wniosku, że: „Trup jest martwy, ale jego trucizna działa nadal”<sup>69</sup>. Zastanawiał się przy tym, czy wszystko to jeszcze raz należy czytać i rozpamiętywać?

Debata wokół niemiecko-niemieckiej literatury bardzo wcześnie doczekała się opracowań naukowych<sup>70</sup>. Pierwsze próby zebrania opinii i oceny budzącego tyle emocji, niezakończonego jeszcze sporu, nie uwzględniały jednak wypowiedzi i stanowisk prezentowanych na łamach fachowych czasopism. Publikacje te stanowiły solidną, choć niewyczerpującą dokumentację i komentarz na temat debaty, dawały przegląd argumentów i kontrargumentów. Później ukazało się drukiem jeszcze wiele innych opracowań, podejmujących temat kondycji pisarzy oraz szeroko pojętej literatury czasu przełomu<sup>71</sup>.

---

<sup>69</sup> R. Baumgart, *Ein Falschspiel nur. Geordnet und gesammelt: Die Christa-Wolf-Debatte*, „Die Zeit” 31.01.1992, nr 6.

<sup>70</sup> Ukazały się na ten temat m.in. obszerne publikacje: *Der deutsch-deutsche Literaturstreit oder 'Freunde, es spricht sich schlecht mit gebundener Zunge'*, (Hrsg.), K. Deiritz, H. Kraus, Hamburg 1991 oraz *Es geht nicht um Christa Wolf – Der Literaturstreit im vereinten Deutschland* (Hrsg.), Th. Anz, München 1991. Obie te pozycje spełniały ważną rolę, uzupełniając się wzajemnie pod względem koncepcyjnym, jak i materiałowym. Później ukazała się też praca B. Witteka, *Der Literaturstreit im sich vereinigenden Deutschland: eine Analyse des Streits um Christa Wolf und die deutsch-deutsche Gegenwartsliteratur in Zeitungen und Zeitschriften*, Marburg 1997, s. 162.

<sup>71</sup> Można tu wymienić chociażby: G. Fischer (Hrsg.), *Schreiben nach der Wende. Ein Jahrzehnt deutscher Literatur 1989-1999*, Tübingen 2001, 232 ss.; F. Th. Grub, „Wende” und „Einheit” im Spiegel der deutschsprachigen Literatur: ein Handbuch, Berlin, New York 2003, Bd. 1-2; A. Köhler, *Brückenschläge. DDR-Autoren vor und nach der Wiedervereinigung*, Göttingen 2007, 255 ss.; R. Granzow, *Gehen oder Bleiben? Literatur und Schriftsteller der DDR zwischen Ost und West*, Berlin 2008, 132 ss.; H. Helbig u. an. (Hrsg.), *Weiterschreiben. Zur Literatur nach dem Ende der DDR*, Berlin 2007, 313 ss.; K. E. Reimann, *Schreiben nach der Wende – Wende im Schreiben? Literarische Reflexionen nach 1989/90*, Würzburg 2008, 337 ss.; U. Jacobsen, *Berührungen. Deutsche Schriftsteller vor und nach der Mauer*, Rotenburg 2005, 284 ss.; J. Fröhling (Hrsg.), *Wende-Literatur. Bibliographie und Materialien zur Literatur der Deutschen Einheit*, Frankfurt/M. u.a., 1999, Bd. 1-2; V. Wehdeking, *Die deutsche Einheit und die Schriftsteller. Literarische Verarbeitung der Wende seit 1989*, Stuttgart, Berlin, Köln 1995, 192 ss.; J. Kormann, *Literatur und Wende: ostdeutsche Autorinnen und Autoren nach 1989*, Wiesbaden 1999, 511 ss. i in.

Wszyscy byli już chyba mocno zmęczeni debatą, która w gruncie rzeczy nie wносиła nic nowego, ozdrowieńczego i była tylko ustawicznym rozdrapywaniem ran. U. Greiner zaapelował: „Niniejszym opowiadam się za zakończeniem debaty o *Stasi*”. Uważał wprawdzie, że debata mogłaby być prowadzona z korzyścią dla wszystkich biorących w niej udział, ale zamiast spodziewanego pożytecznego i zbawiennego sporu rozgorzał spór beznadziejny, który nie służył wyjaśnieniu sprawy, ale jej zagmatwaniu, nie rozsądkowi, ale tworzeniu legend<sup>72</sup>. Jego zdaniem tocząca się dyskusja o rzeczywistości lub przypuszczalną czy też imputowaną współpracę ze *Stasi* Christy Wolf i Heinera Müllera demonstrowała, jak trudne i ostatecznie prawie niemożliwe było porozumienie choćby w kwestii przedmiotu i celu polemiki, która wydawała się potrzebna i nie do uniknięcia. Po trzech latach sporu nadszedł czas, by spojrzeć wstecz i przemyśleć, jakie korzyści mogłaby przynieść debata o *Stasi*, dlaczego się nie powiodła i dlaczego jej kontynuowanie wydawało się bezcelowe.

W opinii U. Greinera bez pamiętania (*Erinnerung*) nie ma historii, a bez pamięci o historii (*erinnerte Geschichte*) nie może się wytworzyć tożsamość. Naród bez samoświadomości można porównać do osoby bez osobowości. Jego zdaniem historia, zwłaszcza niemiecka, pełna jest ofiar. Ofiarom zaś przysługuje pamięć – ich własna i tych innych, ślepych zwolenników, sprawców oraz tych, którzy nie brali w tym udziału. Kto zaś udaremnia pamięć lub ją zaniedbuje, ten sprawia, że ofiary stają się ofiarami po raz wtóry. Był to też jeden z powodów, dla których generacja 68' zadawała pytania swym rodzicom o ich przeszłość w okresie narodowego socjalizmu. Inaczej jednak niż w tamtym przypadku, komunizm przywiązywał dużą wagę do współpracy i udziału intelektualistów we władzy. Był nie tylko wymysłem intelektualistów, ale też ich potrzebował i nadużywał. Oni zaś dawali się wykorzystywać, aczkolwiek nie wszyscy; niektórzy stracili przy tym życie, inni musieli wyemigrować, a jeszcze inni, którym się wydawało, że mogą przemienić projekt w coś dobrego, pozostali i później to im właśnie stawiano pytania: co uczyniliście, co wiedzieliście?

Nie bez powodu pytania te zadawano później intelektualistom i pisarzom, gdyż to oni z racji zawodu, we wszystkich czasach byli mistrzami i kreatorami pamięci. Rzeczą wielce zdumiewającą w odniesieniu do niektórych pisarzy enerdowskich było natomiast to, że oni „nie pamiętali”. I to nie dlatego, że czuli się osaczeni pytaniami, ale dlatego, że musieliby samym sobie odpowiedzieć na wiele z nich, jak chociażby: co się tak naprawdę działo, jak do tego doszło, jaki mieli udział w tym, co było dobre i w tym, co złe? Nawijając do początków sporu wokół opowiadania *Was bleibt?* Christy Wolf, Greiner przypomniał, że wówczas mówiło się, że należy ściśle oddzielić dzieło od osoby. Należy jednak pamiętać, uważał, że obok dzieła,

---

<sup>72</sup> U. Greiner, *Plädoyer für Schluß der Stasi-Debatte*, „Die Zeit” 5.02.1993, nr 6.

które jest otwarte na krytykę i dyskusję, obok prywatnego życia autora, który jak każdy ma prawo do nienaruszalności osobistej, istnieje jeszcze trzeci element, a mianowicie: bycie osobą publiczną, instancją moralną. Toteż jeśli pisarz występuje w roli osoby publicznej, wówczas można mu stawiać tego rodzaju pytania i może być poddany krytyce, co wynika z logiki pełnienia funkcji publicznych<sup>73</sup>.

Kwestia współpracy pisarzy ze *Stasi* dotykała drażliwej granicy między zwykłą kolaboracją a autentycznym zaangażowaniem na rzecz „prawdziwego” socjalizmu. Nie oznaczało to, że każdy pozostający w kontakcie ze *Stasi* tę granicę przekroczył. Oznaczało jedynie, że kwestia współodpowiedzialności intelektualistów (i pisarzy) w debacie wokół współpracy ze *Stasi*, wyraźnie się zaostrzyła i stała punktem kulminacyjnym dyskusji o przeszłości Niemiec. Kwestią otwartą było, dlaczego większość pisarzy nie chciała podjąć takich rozmów. Po upadku muru nie potrafili zmierzyć się również z problemem przyznania się do tego, co zrobili źle, z czym się zgadzali, a z czym nie. Kwestii otwartych było więcej.

Charakterystyczne było to, że debata toczyła się głównie na Zachodzie. Prawdopodobnie stare media w krajach wschodnich nie były już zdolne do jej podjęcia, bądź też nie chciały jej podejmować ze względu na własne uwikłanie, czy też dlatego, że walczyły o przetrwanie i zachowanie swych struktur, a nowych jeszcze nie było. Powstawało zatem wrażenie, że to zachodnie media są żywo zainteresowane, by prowadzić „polowanie na konfidentów”. Stąd notoryczne zarzuty prowadzenia „kampanii” i „nagonki”. Równie często można było usłyszeć tezę, że nie powinni zajmować się krytyką ci, którzy mieli szczęście, że urodzili się i wychowali na Zachodzie.

Debata z całą ostrością unaoczniała poczucie utraty duchowej ojczyzny, jaką była NRD dla wielu intelektualistów i pisarzy. Heiner Müller zapytany, dlaczego w swej autobiografii wykreślił fragmenty, w których była mowa o *Stasi*, wyjaśniał, że nie chciał dopuścić do tego, by historia NRD doznała uszczerbku. Wypowiedzi te świadczą, zdaniem Greinera, o tym, że NRD nadal żyje w postaci mitu. I na dowód przypomniał esej Güntera Kunerta *Mythos Deutschland*, w którym autor również

---

<sup>73</sup> Odnosząc się do roli pisarzy w społeczeństwie i państwie Greiner przypomniał, iż pisarz jako instancja moralna ma w Niemczech swą długą historię związaną z faktem późnego zjednoczenia się państw niemieckich (1871). Oznaczało to, że instytucje ogólnopaństwowe wytworzyły się stosunkowo późno, a co za tym idzie nie cieszyły się zbytnim zaufaniem. W okresie socjalizmu, zwłaszcza w NRD, doprowadzono publiczną rolę pisarza do niebywałego wręcz rozkwitu. Ponieważ w NRD nie było demokratycznej opinii publicznej, pisarz przejmował zadania publiczne: działał i pisał na zlecenie partii czy też „wielce obiecującego projektu”, jakim był prawdziwy socjalizm. Kto tego nie czynił, zniknął w podziemi lub emigrował na Zachód. Literatura nie służyła wyłącznie dodawaniu otuchy bądź estetycznej innowacji, lecz również (a może przede wszystkim) była medium porozumienia z samym sobą (*Selbstverständigung*), krytyki i wymiany informacji. Jeśli pisarz tę rolę akceptował, wówczas spełniał funkcję instancji moralnej, stając się swoistym wzorcem, również wtedy, gdy nie zgadzał się z dyrektywami partii. Takimi osobami o publicznej randze byli niewątpliwie: Christa Wolf i Heiner Müller (ale nie tylko oni).

przepowiadał, że NRD będzie wiodła jeszcze długi żywot: jako mit<sup>74</sup>. Debata o przeszłości Niemiec nie powiodła się dlatego, że osoby, którym stawiano pytania, odczuwały je jako atak i starały się odpierać zarzuty, broniąc owego mitu. Tymczasem – dowodził Greiner – na temat mitu się nie dyskutuje; można go jedynie przyjąć do wiadomości. NRD jawiła się jako kraj, w którym dobra wola i zła rzeczywistość, odważny opór i tchórzliwy oportunizm tak dalece w sposób niezauważalny wzajemnie się przenikały, że na końcu można było zrzucić odpowiedzialność, jedynie na „nieprzychylną okoliczność i nieudolność panującej kasty”. Ponieważ debata niemiecko-niemiecka poniosła fiasko, Greiner opowiadał się za jej zakończeniem.

Wrażenie przepaści między mieszkańcami obu części Niemiec nie tylko nie ulegało zmniejszeniu, ale wręcz się pogłębiało, jak zwróciła uwagę Evelin Finger w 2005 r. Oto jak oceniała wówczas wzajemne stosunki niemiecko-niemieckie: „odczuwana niezgoda pomiędzy Niemcami wschodnimi i zachodnimi, która od 3 października 1990 r. powiększa się z godziny na godzinę, dostarcza materiału na co najmniej tyle ton książek, ile zostało wywiezionych taczkami na śmietniki po przełomie przez wschodnioniemieckie wydawnictwa. Właśnie w 1999 r. 22% wschodnich Niemców i 27% zachodnich Niemców uważało, że mieszkańcy tej drugiej części Niemiec są im daleko bardziej obcy niż ci z innych państw. Wówczas 55% wszystkich obywateli Republiki sądziło, że wzajemna niechęć będzie się nadal pogłębiać”<sup>75</sup>. Prawdopodobnie później liczba osób w ten sposób myślących jeszcze wzrosła. E. Finger przypominała lata 80., kiedy wschodnioniemieckie książki trafiały do zachodnioniemieckich czytelników i nie nastęrczały żadnych trudności w ich percepcji. „Kiedy mur jeszcze istniał – konstatowała – zdarzało się nawet, że 'po drugiej stronie' można było być bardziej zrozumianym niż we własnym kraju”<sup>76</sup>. Zimna wojna tak naprawdę rozpoczęła się dopiero po przełomie.

\* \* \*

W niniejszym tekście podjęta została próba pokazania różnych postaw i dylematów związanych z postrzeganiem i oceną zarówno przeszłości, jak i przyszłości oczyma pisarzy, a także publicystów. Omówiono osobiste rozterki, będące udziałem tych, którzy ongiś stali na świeczniku jako przewodnicy duchowi narodu, a także stawiane im pytania, zarzuty i oskarżenia, z którymi musieli się zmierzyć u progu

<sup>74</sup> U. Greiner, *Plädoyer...*

<sup>75</sup> E. Finger, *Gefühlte Uneinigkeit. Der 3. Oktober und die Literatur*, „Die Zeit” 29.09.2005, nr 40.

<sup>76</sup> Przykładowo *Kassandra* Christy Wolf została w RFN sprzedana w nakładzie 415 tys. egzemplarzy, *Drachenblut* Christopa Heina prawie 120 tys. egzemplarzy. Recepcja Stefana Heyma, Irntraud Morgner, Maxie Wander była równie bezproblemowa, jak wydalonych czy przesiedlonych literatów, takich jak: Wolf Biermann, Erich Loest, Reiner Kunze, zob. E. Finger, *Gefühlte...*

nowej ery. Przedstawione zostały też niektóre wątki i tematy ostrych debat i polemik związanych z rozliczaniem środowisk pisarskich w związku z ujawnieniem akt *Stasi*. Pozwoli to na lepsze zrozumienie metamorfozy, jaką musieli przejść pisarze w Niemczech Wschodnich, by sprostać wymogom nowej rzeczywistości. Ich postawy, poczynając od pierwszych chwil owej „pokojoyej rewolucji” i późniejsze oceny własnej przeszłości oraz reakcje na uzasadnione (bądź nieuzasadnione) zarzuty i oskarżenia, stanowiły punkt wyjścia dla budowania nowej tożsamości w zmienionych diametralnie warunkach społeczno-politycznych.

W autorefleksjach pobrzmiewały rozmaite tony, swoista mieszanina poczucia kłębki i rozżalenia z powodu „utraty ojczyzny” i idei, w którą wierzone, a z drugiej strony świadomość zawodu sprawionego społeczeństwu legitymizowaniem władzy; jeszcze inni do końca próbowali wyprzeć z siebie poczucie winy. Owo „przewycięzanie przeszłości” osiągnęło apogeum po ujawnieniu akt *Stasi*, podczas debaty zwanej umownie debatą wokół postaci Christy Wolf.

Przedstawione powyżej opinie i komentarze to niewielki zaledwie wycinek tego, co można by nazwać ogólnoniemiecką próbą „rozliczania” (i rozliczania się) z przeszłością, głównie pisarzy enerderskich i postenerderskich. Zaprezentowany przegląd stanowisk, opinii i ocen dotyczących ich działalności przed i po upadku NRD, a także ich spuścizny literackiej, pozwala dostrzec daleko idące różnice postaw w owym „rozprawianiu się” z samym sobą, z własnymi ideałami, marzeniami, wyobrażeniami. Linie podziału i różnice w oglądzie sytuacji przed i po przełomie przebiegały przy tym nie tylko między pisarzami z byłej NRD a ich krytykami z Zachodu, ale też między tymi, co zostali, a tymi, którzy w różnych okresach i z różnych powodów musieli opuścić swą „demokratyczną” republikę, bądź zostali z niej wydaleny. Inaczej też, co rozumiały, oceniały przeszłość starsza, a inaczej młodsza generacja pisarzy czy publicystów, nie uwikłana w dawne układy i zobowiązania. Jest rzeczą charakterystyczną, że nawet w ramach tej samej grupy pisarzy (np. prominentnych autorów „państwowych” byłej NRD) widać różnice w podejściu do oceny minionej epoki i własnego udziału w firmowaniu i umacnianiu socjalistycznych ideałów. Z przedstawionych powyżej rozważań wynika też, jak wielowątkowo toczyła się dyskusja na temat winy (współwiny) i odpowiedzialności za legitymizowanie komunistycznej władzy i bycie jej narzędziem.

Tekst powstał w ramach projektu „Literatura zjednoczonych Niemiec a tożsamość kulturowa i narodowa” pod kierunkiem prof. Huberta Orłowskiego.

**Dr Maria Wagińska-Marzec**, adiunkt w Instytucie Zachodnim w Poznaniu (waginska@iz.poznan.pl)

**Słowa kluczowe:** przełom 1989 r., Niemcy, pisarze, tożsamość

**Keywords:** breakthrough 1989, Germany, writers, identity

## ABSTRACT

*The building of a new identity in the Federal Republic of Germany after its unification had to start from reckoning the past, a process that concerned also the literary milieu of the GDR. The paper is an attempt to portray the diverse attitudes and dilemmas of GDR writers and journalists relevant to their perception and assessment of the past and the role they played in consolidating the socialist state. The personal quandaries of some prominent spiritual leaders of the nation are also shown as well as the questions and accusations they had to face in connection with the responsibility of the literary circles after the Stasi files had been disclosed. The self-reflections of those writers reveal a peculiar mixture of a sense of failure, and chagrin at the "loss of the homeland" and the idea in which they believed, while on the other hand it is evident that they were aware they had let the society down by legitimizing the communist rule; some of the writers tried to suppress their guilt until the end. A review of attitudes and assessments of the activity of East German writers before and after the fall of the GDR allows us to note far reaching differences of stances in judging one's ideals, dreams and beliefs. The dividing lines and differences in evaluating the situation before and after the breakthrough separated not only the writers of the former GDR from their critics in the West but also those writers who remained in the country from those who had to leave their "democratic" republic at various periods for various reasons or were expelled from it. Also, writers belonging to the older generations had a different view of the past than the younger generation of writers who were not embroiled in the previous arrangements and obligations.*